



# PRZEGLĄD DEMOKRATYCZNY

Artykuł wstępny

## Szanowni Państwo!

Oddajemy w Wasze ręce mocno spóźniony numer Przeglądu Demokratycznego. Mamy nadzieję, że warto było czekać.

Czas pomiędzy pierwszym i drugim wydaniem wypełniliśmy pracą nad merytorycznym wzmocnieniem redakcji i pozyskaniem do współpracy ważnych dla profilu pisma autorów.

Kolejne numery PD ukazywać się już będą w miesięcznym rytmie.



Fot. A. Góralski

Ostatnie dwa miesiące przyniosły wiele wydarzeń, kalendarz niemal każdego dnia przypominał o istotnych faktach z przeszłości.

1 maja to rocznica wstąpienia Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku, dwa dni później minęło 225 lat od uchwalenia Konstytucji 3 Maja. 8 maja, wspólnie z całą Europą, świętujemy dzień zakończenia II wojny światowej – koszmaru, w którym zginęło wiele milionów obywateli polskich, a kolejny milion znalazł się na uchodźstwie. Parę dni później minęła inna, mało zauważona rocznica: 90 lat temu (12–15 maja 1926 r.) marszałek Piłsudski dokonał zbrojnego przewrotu, który dla jednych oznaczał dobrą zmianę, dla innych – koniec demokratycznego państwa. Dla tych pierwszych była kwietniowa konstytucja z 1935 roku, dla drugich – Bereza Kartuska.

16 maja upłynęło pół roku od ogłoszenia „dobrej zmiany” w Polsce. Od tego czasu nieustannie przecieramy oczy ze zdumienia. Rządzący co i rusz przekraczają kolejne, wydawałoby się niemożliwe do przekroczenia, granice. Im szybciej postępuje „dobra zmiana”, tym bardziej minioną przypomina nam epokę. Styl i retorykę obecnej władzy znamy i pamiętamy sprzed 1989 roku; aktywność niektórych „prawdziwych patriotów” ożywia w pamięci czasy jeszcze dawniejsze, na wspomnienie których do dziś wieje grozą.

Tegoroczny maj był ważnym miesiącem dla Komitetu Obrony Demokracji. Zawiązana została koalicja Wolność Równość Demokracja: o jej idei i celowości opowiada w wywiadzie Mateusz Kijowski.

Święto Flagi 2 maja i Konstytucji 3 Maja obchodziliśmy na lokalnych piknikach, marszach i happeningach; wydarzenia w wielu miastach i miejscowościach zorganizowały terenowe oddziały KOD.

7 maja odbył się wielki marsz, na który do Warszawy z całego kraju zjechały dziesiątki tysięcy Polaków w różnym wieku. Uczestnicy manifestacji, maszerując ulicami, bardzo utrudniali władzy policzenie wszystkich. Niezależnie od oficjalnych wersji, z pełną odpowiedzialnością twierdzimy, że było nas ponad 200 tysięcy. Choć na samym Placu Piłsudskiego mniej, bo po prostu nie pomieścił takiej ilości ludzi. To największe zgromadzenie protestujących obywateli po 1989 r.!

Następnego dnia – 8 maja – odbyło się w Warszawie Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia KOD. Uchwaliło ono nowy statut, pozwalający na tworzenie regionów, grup i kół lokalnych. Lada chwila na stronach internetowych KOD pojawią się deklaracje członkowskie. Wypełniajmy je jak najszybciej!

4 czerwca w całej Polsce będziemy świętować rocznicę pierwszych wolnych – chociaż tylko częściowo – wyborów. Joanna Szczepkowska powiedziała wtedy: „Tego dnia skończył się w Polsce komunizm”. Oby na zawsze!

Prosimy o przesyłanie do redakcji Przeglądu Demokratycznego fotoreportaży z imprez i uroczystości przypominających tamten dzień i podkreślających jego wagę; najciekawsze zdjęcia opublikujemy w kolejnym numerze PD.

Na koniec przypominamy jeszcze o nadsyłaniu opisów relacji w rodzinach podzielonych politycznie i światopoglądowo; wiemy, że często bywają one trudne. Wasze wypowiedzi pomagają zrozumieć odmienne poglądy. Wszyscy przecież jesteśmy obywatelami jednego państwa. Sami musimy odnaleźć drogę do porozumienia – nikt za nas tego nie zrobi.

Elżbieta Pytlarz,  
red. nacz. Przeglądu Demokratycznego  
oraz zespół redakcyjny

## W numerze

<b>O koalicji Wolność Równość Demokracja</b> z Mateuszem Kijowskim rozmawia Elżbieta Pytlarz.....	4
<b>Ruszmy się!</b> Andrzej Kowalczyk.....	9
<b>Demokracja jest obietnicą</b> Henryk Woźniakowski.....	13
<b>Demokracja a dyktatura większości</b> Elżbieta Pytlarz.....	17
<b>Pół demokracji to nie demokracja</b> Tomasz Wojciechowski.....	22
<b>Wspólne wyzwania</b> Andrzej Kowalczyk.....	25
<b>I tylko Polski żal, czyli kilka słów o wizerunku</b> Krzysztof Kasprzyk.....	27
<b>Demokracja, Konstytucja, Naród według Jarosława Kaczyńskiego</b> Anna Izabela Nowak.....	31
<b>3 maja – refleksje w rocznicę święta Konstytucji</b> Iwona Dzwonik.....	34
<b>Założenia ustawy antyterrorystycznej. Komentarz specjalisty</b> Piotr Gawlik.....	39
<b>Rządowy projekt a konstytucja</b> Magdalena Snela-Włodarczyk.....	43
<b>Pytania o demokrację</b> Jan Hartman.....	47
<b>Każdy kiedyś ma swoje 35 lat</b> Maja Herzog.....	49
<b>Dlaczego jestem w KOD</b> Krzysztof Kasprzyk.....	52
<b>Góralskie KOD_owanie</b> Jacek Koszarek.....	54

### PRZEGLĄD DEMOKRATYCZNY

#### Adres Redakcji i Wydawcy:

ul. Św. Jacka 22/48, 30-364 Kraków

[www.przegladdemokratyczny.pl](http://www.przegladdemokratyczny.pl)

#### Redaktor Naczelna i Wydawca:

Elżbieta Pytlarz

[redakcja@przegladdemokratyczny.pl](mailto:redakcja@przegladdemokratyczny.pl)

[elzbieta.pytlarz@komitetobronydemokracji.pl](mailto:elzbieta.pytlarz@komitetobronydemokracji.pl)

#### Z-ca Redaktor Naczelnej:

Maja Herzog

[asteronim@gmail.com](mailto:asteronim@gmail.com)

#### Dyrektor artystyczny:

Maciej Kwiatkowski

[kwiatkowski.mac@gmail.com](mailto:kwiatkowski.mac@gmail.com)

#### Patronat KOD:

[www.komitetobronydemokracji.pl](http://www.komitetobronydemokracji.pl)

[biuroprasowe@komitetobronydemokracji.pl](mailto:biuroprasowe@komitetobronydemokracji.pl)

#### Współpraca stała:

Redaktorzy:

Dominika Jaźwiecka, Agata Lenard,

Maria Smolak, Berenika Maślińska

Krzysztof Kasprzyk, Jacek Koszarek, Andrzej Kowalczyk, Tomasz Wojciechowski,

Krzysztof Żyła – specjalista IT

Andrzej Kowalczyk – konsultacje prawne

#### Współpraca

**przy numerze 2/3 kwiecień/maj/2016:**

Jan Hartman, Piotr Gawlik,

Magdalena Snela-Włodarczyk,

Henryk Woźniakowski,

ISSN 2451-0548

## O koalicji Wolność Równość Demokracja z Mateuszem Kijowskim rozmawia Elżbieta Pytlarz



Fot. A. Górniak

**Elżbieta Pytlarz:** Opowiedz o koalicji Wolność Równość Demokracja. Jak doszło do jej powstania?

**Mateusz Kijowski:** Od wielu miesięcy rozmawialiśmy z KOD-erami o problemach opozycji parlamentarnej i pozaparlamentarnej: dlaczego się kłócą między sobą, dlaczego nie potrafią się zmotywować, połączyć w jednym celu. Wiele spraw wskazywało, że należy doprowadzić do porozumienia pomiędzy różnymi ugrupowaniami sprzeciwiającymi się obecnej sytuacji w Polsce. Sugerowały to także tzw. autorytety. Po Liście Trzech Prezydentów (zwanym tak symbolicznie, bo podpisało go kilkanaście osób), po różnych sporach i potyczkach medialnych wokół organizacji marszu 7 maja pomyśleliśmy, że to dobry moment, by z takim jednoczącym apelem wystąpić. Koalicję Wolność Równość Demokracja zainicjował KOD, dołączyły partie i organizacje; na spotkaniu 5 maja uzgodniliśmy podstawowe obszary współpracy. KOD pełni rolę patrona koalicji – nie jest jej członkiem, o czym należy pamiętać. To ważne dlatego, że jest to koalicja ugrupowań politycznych walczących o władzę. KOD wskazał jednak pewne wspólne obszary, które można uzgodnić nawet przy mocnym akcentowaniu różnic programowych. Zgodnie z hasłem: KOD łączy, a nie dzieli.

**EP:** To chyba bardzo trudne? W koalicji Wolność Równość Demokracja są przecież zarówno partie centrowe, jak i lewica.

**MK:** Jest i miejsce dla prawicy, są liberałowie. KOD zakreślił obszary wspólne i w rezultacie został przygotowany uniwersalny manifest.

**EP:** **Tekst Manifestu można znaleźć na stronie internetowej KOD-u. Piotr Wieczorek użył określenia, że KOD jest spinaczem tej koalicji.**

**MK:** Można tak powiedzieć. Na pewno jesteśmy moderatorem, tworzymy płaszczyznę porozumienia, dzięki której partie mogłyby się dogadać. Ułatwiamy to porozumienie. Na razie daje to efekty.

**EP:** **Jakie są cele koalicji?**

**MK:** Kierunki naszych działań są przedstawione w Manifestie. Dzielimy je na trzy obszary: pierwszy dotyczy wartości europejskich i naszego przywiązania do Europy w znaczeniu otwartości, różnorodności i szacunku dla ludzi i prawa. Drugi podkreśla przywiązanie do porządku prawnego i konstytucyjnego. Tutaj mieszczą się dwa podstawowe wymagania: żeby prezydent przyjął ślubowanie trzech sędziów, wybranych do Trybunału Konstytucyjnego przez sejm poprzedniej kadencji i aby kancelaria rządu opublikowała wyrok TK oraz wszystkie jego następne wyroki. Bez tego rozmowa z rządem o czymkolwiek nie ma sensu.

**EP:** **Rozumiem, że to wymogi sine qua non całej koalicji.**

**MK:** Tak. Przecież jeśli ktoś mi ukradnie 100 złotych, to nie mogę udawać, że zawarę z nim kompromis: niech odda 50, a uznam, że kradzieży nie było. Albo ukradł, albo nie ukradł.

Po spełnieniu naszych podstawowych postulatów z obszaru drugiego możemy się oczywiście dogadywać w wielu tematach, np. w kwestiach nowej ustawy o Trybunale Konstytucyjnym czy różnych rozwiązaniach systemowych.

Trzeci obszar obejmuje sprzeciw wobec zawłaszczania państwa poprzez upolitycznianie i ograniczanie kompetencji samorządów, czyli silną centralizację – generalnie psucie państwa. Jest jeszcze coś, co – choć nie zostało uznane za główny obszar – zostało stanowczo wyrażone: sprzeciw wobec mowy nienawiści. Staje się ona coraz powszechniejsza w przestrzeni publicznej. Jest banalizowana, upowszechniana i akceptowana. Niestety także przez urzędników państwowych i osoby pełniące funkcje oficjalne, przez różne instytucje oraz niektóre media.

**EP:** **Niestety, także te państwowe.**

**MK:** Tak... Te trzy obszary plus sprzeciw wobec mowy nienawiści definiują nasze porozumienie i sposób, w jaki chcemy dalej działać.

**EP:** **Jakie są dalsze plany koalicji WRD?**

**MK:** Następne spotkanie niebawem. Po pierwsze dlatego, że zgłosiły się do nas kolejne organizacje: Partia Kobiet i Biało-Czerwoni. Zainteresowana jest też Socjaldemokracja Marka Borowskiego (SDPL). Choćby po tym widać, że koalicja WRD będzie się poszerzać.

Reagują też członkowie Platformy Obywatelskiej: toczy się tam debata na temat koalicji; trzymajmy kciuki za dobre decyzje.

Członkowie KWRD będą ustalać sposoby i kierunki wspólnego działania – KOD jest koordynatorem tego porozumienia.



Z drugiej strony możemy udzielić wsparcia w porządkowaniu dyskusji i w pewnych sprawach organizacyjnych oraz zaplecza technicznego. Jesteśmy równocześnie moderatorem i współorganizatorem.

**EP: KOD to formacja, która powstała z niczego. I nagle, ku zaskoczeniu ogółu, okazało się, że na zawołanie ściąga w jedno miejsce sto tysięcy ludzi. KOD stał się organizacją, z którą należy się liczyć; można ufać jego możliwościom organizacyjnym. KOD ma już przecież konkretne doświadczenia...**

**MK:** Nasi partnerzy widzą, że należy się z nami liczyć. To jest zasługa wszystkich KODerek i KODerów, bo to MY razem budujemy pozycję i rozpoznawalność tego ruchu. Choćby demonstracje. Spora część społeczeństwa myśli, że nic nie dają. A jest wręcz przeciwnie: dzięki nim jesteśmy widoczni i doceniani. Coraz więcej podmiotów chce z KOD-em rozmawiać. Dzięki temu mamy większe możliwości: stajemy się przekątnikiem pomiędzy obywatelami a politykami.

**EP: Czy było dla Ciebie zaskoczeniem, że PO nie przystąpiła do koalicji?**

**MK:** PO była bardzo mocno skoncentrowana na tym, by dobrze wypaść na marszu i chyba nie od razu się zorientowała, czego koalicja dotyczy. Nie chcę tego komentować, żeby nie utrudniać im podjęcia dobrej decyzji.

**EP: O czym rozmawialiście z koalicjantami?**

**MK:** M.in. o tym, że warto się przyglądać temu, co się dzieje w przestrzeni publicznej: jakie prawa są uchwalane, jakie działania i decyzje są podejmowane. Będziemy się zastanawiać, czy do monitorowania tej aktywności należy powoływać sformalizowane struktury, czy raczej organizować się spontanicznie, ad hoc.

Była również mowa o tym, że trzeba przygotować scenariusz powrotu do demokracji. Są rzeczy oczywiste, takie jak przywrócenie sprawności Trybunału Konstytucyjnego, odpolitycznienie prokuratury czy ograniczenie inwigilacji np. poprzez poddanie jej kontroli sądowej.

**EP: Wygląda na to, że pracy będzie coraz więcej.**

**MK:** Istotne jest to, aby członkowie koalicji – zróżnicowanej przecież – przyjęli plan, który stanie się podstawą przywrócenia porządku demokratycznego akceptowanego przez wszystkich, w momencie przejęcia władzy przez przeciwników obozu obecnie rządzącego. Koalicja WRD ma przygotować takie solidne, wygodne buty: kolejny „użytkownik” tylko je założy – i w drogę.

Niebezpieczeństwo polega na tym, że politycy chcą zwykle zagarnąć jak najwięcej władzy – mają taki zawód.

**EP: Niestety, PiS nam uszył marne buty i chodzi o to, by nikt nie zechciał w nie potem wejść. Łatwiej jest zachować status quo, niż reformować. Zobowiązanie przyszłej władzy do przywrócenia demokracji to chwalebny cel tej koalicji.**

**MK:** Dokładnie o to chodzi.

**EP: Porozmawiamy jeszcze krótko o marszu 7 maja.**

**MK:** Trudno jest mówić krótko o tak długim marszu :-). Jego czołówka weszła na Plac Piłsudskiego około godz. 15., a radiowóz zamykający pochód wjechał tam o 17.30; przez dwie i pół godziny ludzie wchodzili całą szerokością ulicy Królewskiej. A po-

tem, gdy ktoś z pierwszych szeregów chciał wrócić z placu Piłsudskiego do swojego regionu, na placu na Rozdrożu wciąż jeszcze czekali ludzie, by wyruszyć!

Ogromne wrażenie robiły poziome flagi. Ich długością pobiliśmy chyba rekord Guinnessa. No i najważniejsze: stałe, dobre wrażenie: podczas wszystkich naszych marszów ludzie uśmiechnięci, pozytywnie do siebie nastawieni, emanuje z nich życzliwość; jeśli nie maszerują ulicą, to machają do nas z balkonów, na których wywieszają dowcipne transparenty.

To jest ogromny kapitał KOD: ludzie wiedzą, po co biorą udział w marszach. Wiedzą, po co tam są.

**EP: Nie było żadnych incydentów?**

**MK:** Nic mi o tym nie wiadomo. Na pewno nie było żadnej interwencji służb porządkowych.

**EP: Ilu było KOD-erów w tym marszu?**

**MK:** Nie liczyliśmy i nie chcieliśmy liczyć, bo przecież chodziło o to, by być razem. Jesteśmy niepoliczalni i chcemy być wszędzie.

**EP: Kolejne pytanie dotyczy twojej wizyty w Stanach Zjednoczonych. Jakie będą jej konsekwencje?**

**MK:** O, bardzo znaczące. Nawiązaliśmy dobre relacje z wpływowymi ludźmi, z autorytetami, którzy mogą nam pomagać. Mieliśmy trzy ważne spotkania: w Departamencie Stanu, w Komisji Senackiej i Komisji do Spraw Zagranicznych. Ustanowiono ścieżki komunikacji oraz określono wspólne zasady współpracy. Dla nich jest bardzo ważne, by poznać ludzi z takiej organizacji jak KOD: przekonać się, czy jesteśmy wiarygodni, czy nadajemy się do partnerskiej rozmowy. Odbyliśmy rozmowy z wybitnymi profesorami, specjalistami od społeczeństwa obywatelskiego i demokracji, od prawa konstytucyjnego. Oni porównują obecną sytuację w Polsce z krajami takimi jak RPA, Słowacja, Chorwacja czy Węgry...

Niektóre spotkania były tak owocne, że zamiast zaplanowanej jednej, trwały cztery godziny. Z Harvardu, gdzie na rozmowę z nami do Centrum Studiów Europejskich przybyło około sześćdziesięciu profesorów, otrzymaliśmy mnóstwo zaproszeń na przyszłość; pytali, jak mogliby nas wspierać.

**EP: Zastanawiam się nad formami tej pomocy.**

**MK:** Są np. fundacje, które mogłyby latem zorganizować w Polsce szkolenia dla działaczy KOD-u. Oferowano nam także pomoc finansową – tu się nie ma czego wstydić. Jesteśmy gotowi korzystać z każdej takiej formy. W końcu po to Polska wchodziła do różnych wspólnot międzynarodowych, podpisywała konwencje, żeby się wzajemnie wspierać. Teraz Polacy potrzebują pomocy i nie ma nic dziwnego w tym, że nasi partnerzy ją oferują. Musimy się wzajemnie dobrze poznać, by takie relacje można było nawiązywać i rozwijać.

**EP: Podstawą jest zaufanie. Cieszysz się zapewne, że sprawy organizacyjne KOD-u posuwają się do przodu. Właśnie uchwaliliśmy ważne zmiany w statucie. Umożliwią one stworzenie struktur regionalnych stowarzyszenia.**

**Co myślisz o dzisiejszym Walnym Zebraniu [rozmowa jest nagrywana 8 maja 2016, dzień po marszu: „Jesteśmy i będziemy w Europie”, zaraz po zakończeniu obrad**

Fot. A. Góralski



**Walnego Zgromadzenia KOD-u – przypomina red.], pierwszym od czasów założycielskiego?**

**MK:** Atmosfera była życzliwa, dyskusja merytoryczna. Podjęliśmy ważne decyzje, które zbliżają nas do formalizacji ruchu. Mamy nadzieję, że po złożeniu dokumentów do Krajowego Rejestru Sądowego nie będzie nadmiernej zwłoki przy rejestracji nowego statutu i wreszcie przystąpimy do przyjmowania członków. Wiele osób w Polsce czeka na to z niecierpliwością.

Liczę, że uda nam się wytworzyć modę na przynależność do KOD-u, abyśmy stali się nie tylko znaczącym ruchem, ale też znaczącą organizacją.

**EP:** „Przegląd Demokratyczny” będzie również zachęcał czytelników do przystępowania do Stowarzyszenia. Od pierwszego numeru czytany jest także przez Polaków mieszkających zagranicą i tych sympatyków KOD-u, którzy nie mają konta na Facebooku. Oni też chcą też żyć życiem KODerskim.

**Co chciałbyś im przekazać za naszym pośrednictwem?**

**MK:** Żeby byli cierpliwi i jeszcze sekundkę poczekali, bo wkrótce – w zależności od tego, kiedy nastąpi rejestracja – zaczniemy drukować deklaracje członkowskie. Trzeba przystępować, trzeba działać – nie ma na co czekać!

**EP:** Trzeba się ruszyć! Do zobaczenia na następnym marszu i dziękuję za rozmowę.



## Ruszmy się!

Andrzej Kowalczyk

Połowa z nas nie korzysta świadomie z prawa do decydowaniu o losach naszego kraju. Nie bierze udziału w wyborach, nie głosuje, a jednak ma wpływ na wynik wyborów. I to właśnie jest najważniejsze kryterium podziału naszej polskiej wspólnoty: na tych, którzy głosują i są reprezentowani przez polityków oraz na tych, którzy nie głosują i – chcąc nie chcąc – też są reprezentowani.

### Nieobecni nie mają racji

Połowie Polaków jest obojętne, kto nimi rządzi. Przez całe ćwierćwiecze upływające od czasu, gdy odzyskaliśmy wolność, mniej więcej połowa z nas, która mogłaby decydować o wyborze rządzących, dobrowolnie nie korzystała z tego prawa. Utrzymująca się bierność około połowy dorosłych Polaków w praktyce obniża rolę politycznej wspólnoty obywateli jako całości, udzielającej rządzącym demokratycznej legitymacji. Według danych publikowanych przez Państwową Komisję Wyborczą, w wyborach parlamentarnych do sejmu w 2015 r. partia rządząca uzyskała poparcie 18,64% uprawnionych do głosowania, a podczas wyborów do sejmu w 2011 r. obie partie, które utworzyły potem koalicję rządzącą, wsparło w sumie 22,20% uprawnionych do głosowania. Wcześniej też nie było lepiej.



Fot. M. Kwiatkowski

Im mniej zaangażowanych politycznie Polaków, tym łatwiejsza polityczna propaganda.

I tym łatwiej politykom przewidzieć zachowanie wyborców i przejąć kontrolę nad zbiorowymi emocjami w czasie właściwym dla przejścia władzy.

To jest właśnie najważniejsze kryterium podziału naszej polskiej wspólnoty. Podział obywateli na tych, którzy głosują i są reprezentowani przez polityków oraz na tych, którzy nie głosują i... też są przez nich reprezentowani.

Prawdopodobnie większość z nas nie zauważa, że dla tych, których wybieramy, jesteśmy godni zainteresowania tylko jeśli wybieramy. Nic w tym zdrożnego. Akt obywatelskiego wyboru jest przecież źródłem realnej władzy w państwie demokratycznym i każdy demokratyczny rząd obowiązany jest wykazać się legitymacją do rządzenia pochodzącą od obywateli. Rzecz jasna – od obywateli głosujących. Ten, kto nie głosuje, dobrowolnie sam siebie wyklucza ze wspólnoty politycznej i w praktyce pogarsza swoją sytuację. Zbiorowy polski suweren, który w połowie nie dokonuje żadnego wyboru, jest w połowie bagatelizowany przez tych, którzy o ten wybór zabiegają. Nie możemy się dziwić, że liderzy partii politycznych nie traktują poważnie społeczeństwa, które w połowie nie ma zdania. Politycy są pragmatyczni. Z punktu widzenia polityka ubiegającego się o władzę nie ma praktycznego sensu poważne angażowanie się w sprawy całej wspólnoty, jeśli jego władza i wyborczy wynik zależą tylko od głosującej połowy. Ten, słuszny skądinąd, punkt widzenia, skutkuje opracowaniem przez klasę polityczną drugiego kryterium podziału naszej obywatelskiej wspólnoty na mniejsze elektoraty poszczególnych partii, bądź pojedynczych polityków.

Dla kluczowych polskich polityków najważniejsze jest, aby możliwie najtrafniej rozpoznać tę grupę wyborców, na którą mogą liczyć przy urnie i wysłać do niej zachęcający przekaz. Dokładnie takim sposobem działa każdy, kto składa jakąkolwiek ofertę handlową. Reklamuje się, próbując dotrzeć do potencjalnych klientów będących jego celem, targetem. Słowo reklama w świecie polityki oznacza propagandę. W każdym przypadku istota rzeczy pozostaje jednak niezmienna. Skuteczność politycznej reklamy – jak każdej innej – zależy od dwóch spraw: pierwsza to dobry pomysł, a druga to pieniądze. Właściwie trudno powiedzieć, która jest ważniejsza. W każdym razie o budżet na reklamę partie nie muszą się martwić, bo pieniądze z zasady trafiają do nich z naszych podatków. Pozostaje im wymyślenie pomysłu, dzięki któremu z bezkształtnej masy w dużym stopniu obojętnych dorosłych Polaków polityczny demiurg uformuje własną grupę poparcia. Nie chodzi o to, by zyskać poparcie możliwie największej wspólnoty obywateli, lecz tylko o to, aby ta grupa była liczniejsza niż zwolennicy konkurencji. W ten sposób coraz mniej liczne grupy elektoratu poddane coraz większej politycznej propagandzie zaczynają być przez polityków traktowane jak ich własność. W końcu to oni ten elektorat tworzą, a w każdym razie w dużym stopniu wtłaczają w niego coś w rodzaju zbiorowej świadomości. Niemal każdy z dzisiejszych partyjnych liderów przekształca się na naszych oczach w parodię Ludwika XIV, rojąc o sobie samym „elektorat to ja”. Króla-słońce może dosłownie zacytować ten z nich, któremu uda się dopiąć swego i dostąpić najwyższych państwowych urzędów. Taki polityk wygrywa grę o władzę w demokratycznym państwie, nie uzyskując poparcia większości obywateli uprawnionych do pełnego udziału w demokracji, lecz przekonując jakąś grupę do własnych obietnic. I dobrze o tym wie.

Psychologiczne skutki takiej relacji między elektoratem a liderem są opłakane. Zarówno przywódcę, jak i wyborców demoralizuje fakt, że urobiony propagandą średnio liczebny elektorat jest w stanie skutecznie wynieść do władzy w demokratycznym

państwie tych samych polityków, na których większość nigdy nie zamierzała głosować. Co więcej, większość wolałaby, aby ci politycy nie rządili. Nic dziwnego, że w okresie sprawowania władzy – między jednymi a drugimi wyborami – liderów na urzędzie przestają interesować te wszystkie zagadnienia społeczne, o których przed wyborem potrafili tak zajmująco opowiadać. Zastępują je interesami jeszcze bliższych sobie wąskich elit bądź wyłącznie własnymi. Przede wszystkim interesuje ich sama władza. Nie powinny nas zaskakiwać te niemal naturalne przemiany, skoro wyrosły na naszej bierności. Pozwalamy tak się traktować i dlatego tak się dzieje.

Rząd i cała elita polityczna zaczynają być postrzegani jako odrębny byt, kierujący się własnymi potrzebami. Z wyborów na wybory, z kadencji na kadencję, więź między obywatelami a politykami staje się wątła, a obie grupy oddalają się od siebie. Działania rządzących i krytyka opozycji uzasadniane są słowami, które przestały już cokolwiek konkretnego oznaczać np. dobrem wspólnym, koniecznością, racjonalnością itp. Zresztą w warunkach braku politycznej wspólnoty obywatelskiej można używać dowolnych słów, gdyż nie mają one żadnych powszechnie uznawanych znaczeń. Polityk może powiedzieć wszystko, jeśli obywatel go z tego nie rozlicza. Niezauważalnie demokracja przekształca się w aksamitny dyktat. Mechanizm demokratycznego wyłaniania władz jeszcze się nie zaczyna, ale wpada w fazę biegu jałowego. Bezwładnego ruchu w nieokreślonym celu. W ten sposób społeczny wehikuł nie może w dłuższym czasie czynić żadnych postępów i w końcu się zatrzyma. Być może zatrzyma się też sam mechanizm wyborczy. Chciałoby się zakrzyknąć wzorem poprzedników „demokracja tak – wypaczenia nie!”. Tylko do kogo?

### **Nie ma demokracji bez demokratów**

Politykom nie zależy na zwiększeniu liczby głosujących, to nam powinno na tym zależeć. Nie liczymy na to, że liderzy partii politycznych będą realnie zabiegać o wzrost politycznego zaangażowania obywateli. Powiedzmy to wprost: im mniej zaangażowanych politycznie Polaków, tym łatwiejsza polityczna propaganda. I tym łatwiej politykom przewidzieć zachowanie wyborców i przejąć kontrolę nad zbiorowymi emocjami w czasie właściwym dla przejścia władzy. Zdobywanie i trzymanie władzy to przecież ich praca, a nikt pracy sobie dobrowolnie nie utrudnia. To my, obywatele, powinniśmy stale domagać się poważnego traktowania, tak jak wielu z nas robi to, załatwiając codzienne sprawy. W sklepie czy u fryzjera chcemy dobrej usługi w rozsądnej cenie i nie wstydzimy się o to walczyć. Obojętność dopada nas natomiast, gdy myślimy o sferze publicznej, o tej mnogości trudnych tematów, których nie załatwimy w pojedynkę. Otóż nie musimy pozostać pojedynczy, możemy się zjednoczyć i wspólnie zażądać tego, co się nam należy. Państwa dla obywateli.

Polska jest jeszcze państwem demokratycznym, choć to tylko epizod naszej historii i wcale nie musi być długi. Jednak możliwości, jakie demokracja daje świadomym obywatelom, są naprawdę spore. Pomiędzy rozkazującą postawą rządzących a postawą ślepego posłuszeństwa poddanych, jest sporo przestrzeni dla zachowań jednostek i grup. To właśnie tę przestrzeń powinniśmy wypełnić swym obywatelskim zaangażowaniem. Ogół Polaków może w swoim demokratycznym kraju zro-

bić bardzo wiele, może go zmieniać. Aktywizacja obywatelska to rola niepartyjnych ruchów, działających poza wąskim celem partyjnym, którym zawsze jest przejęcie władzy. Tego rodzaju organizacje obywatelskie są jak najbardziej polityczne w szerokim rozumieniu tego słowa. Społeczna presja może przybierać przeróżne formy na miarę naszej indywidualnej wolności – prywatne rozmowy, kameralne seminaria, publiczne dyskusje, rysunki, filmy, apele do polityków, marsze, demonstracje czy happeningi. Jeśli staną się masowe, będą skuteczne. Musi jednak stać się jedno.

### **Nie ma wolności bez obywatelskości**

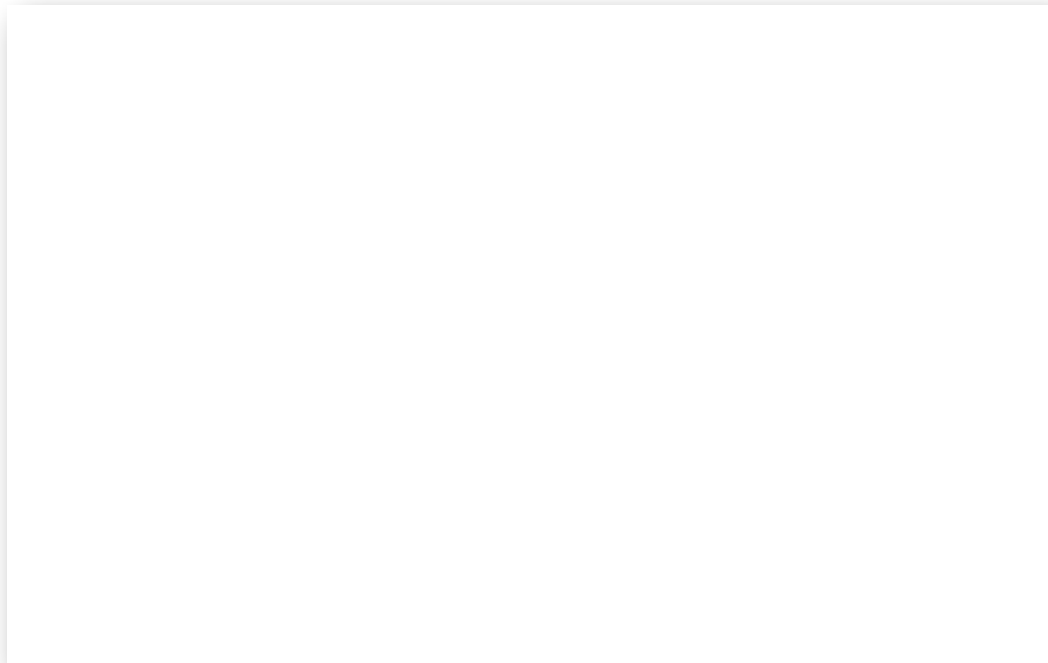
Polacy muszą poczuć się obywatelami swego kraju. Ostatni zagraniczni ciemieżcy zostawili Polskę w spokoju ćwierć wieku temu, zatem najwyższa pora wyrzucić z głów pańszczyźnianą mentalność pokornego oczekiwania na lepsze czasy, w których nastanie ludzki pan. Nic nie „nastanie” – sami musimy do tego doprowadzić. Nie ma już „panów” – są tylko wybrani przez nas politycy. Powinniśmy przejrzeć na oczy i dostrzec jeden prosty fakt, że wyłącznie od nas samych zależy, czy jesteśmy podmiotem polityki, czy tylko jej przedmiotem. Bycie istotą polityczną to nie jest nasz wybór, to naturalny stan każdego z nas. Nikt nie żyje w społecznej próżni, lecz w mniejszych lub większych grupach, z których składa się społeczeństwo. Polityka jest wszędzie wokół nas i nawet jeśli nią pogardzamy, nie chcemy się nią interesować, to ona i tak interesuje się nami. Ci z nas, którzy uważają, że ich jedynym obywatelskim obowiązkiem jest płacenie podatków i chodzenie na wybory, muszą zrozumieć, że to za mało. Ci z nas, którzy twierdzą, że nawet głosowanie nie jest ich obowiązkiem, powinni zrozumieć jeszcze więcej.

Wbrew wyobrażeniom dużej części społeczeństwa polityka to nie tylko kilkuminutowa migawka telewizyjna, wciśnięta między program kulinarny a teleturniej. Polityka to część naszego życia społecznego, z którego nie sposób się wyłączyć. To metoda, wedle której ułożone są najróżniejsze zależności między ludźmi nieznanymi się nawzajem. Politykuje ten, kto utyskuje na zły stan dróg lub na jakość transportu publicznego w swoim mieście. Gdy narzeka na słaby poziom szkolnictwa, to uprawia politykę. Jeśli ktoś wieczorem wścieka się przed telewizorem oglądając dokonania rządu, to intuicyjnie poddaje się swemu naturalnemu politycznemu zmysłowi.

Pora poczuć w głębi siebie, że nie jesteśmy własnością zawodowych polityków. To oni zostali przez nas wynajęci na kilkuletnie kontrakty i mają prawo nami rządzić tylko według naszych reguł i tylko tak długo, jak długo naszych reguł się trzymają. Sami nie mogą ich zmieniać. Zadaniem rządzących polityków jest sprawowanie władzy, zadaniem polityków opozycyjnych jest przedstawianie alternatywy dla działań rządu, natomiast zadaniem obywateli jest nieustanna presja na jednych i drugich, aby zajmowali się sprawami ważnymi dla całej wspólnoty. Rolą świadomych obywateli jest narzucanie politykom tematu ich polityki, obserwowanie działań polityków i rozliczanie ich z podjętych działań podczas wyborów. W tym sensie wolni obywatele wolnego kraju mają też obywatelski obowiązek politykowania. Zatem ruszmy się!

# Demokracja jest obietnicą

Henryk Woźniakowski



**Demokracja jest systemem trudnym. Wymaga dojrzałości, zaangażowania, poczucia odpowiedzialności i pewnego aksjologicznego minimum, na ogół wyrażonego w konstytucji.**

## „Ile cię trzeba cenić...”

Trudno znaleźć częściej powtarzane, odmieniane przez wszystkie przypadki, nadużywane na wszelkie sposoby i ostatecznie bardziej zbanalizowane pojęcie niż **demokracja**. W zasadzie wiemy, że demokracja jest czymś pożądanym. Ale czym jest i dlaczego należy ją chronić i rozwijać – o tym nie myślimy na co dzień. Przynajmniej do czasu: do chwili, kiedy pojawiają się jej zagrożenia. Rzecz ma się podobnie, jak z innymi wynalazkami cywilizacyjnymi: dostęp do różnych dóbr, do ciepłej wody w kranie, elektryczności, infrastruktury komunikacyjnej czy informacji jest dla nas oczywisty i nie traktujemy go jako szczególne udogodnienie, dopóki woda czy prąd nie zostaną wyłączone, pociągi zaczynają jeździć „obok” rozkładu jazdy, a telewizja czy prasa padają ofiarą cenzury. Wtedy dopiero widzimy, że były nam do życia niezbędnie potrzebne i uświadamiamy sobie, jak wiele złożonych procesów sprawiało, że ciepła woda, prąd, punktualna kolej i wiarygodna informacja były zawsze pod ręką. „Demokracjo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie – chciałoby się rzec słowami poety. – Ile cię trzeba cenić...” Abyśmy nie musieli kończyć tego wersu, aby to, z czym dziś mamy do czynienia, było tylko przestrogą, warto sobie uświadomić, jak niezwykłym i nieoczywistym wynalazkiem jest nowożytna demokracja. Taka, jaka ukształtowała się w ciągu dwustu lat po rewolucji francuskiej, a znaną nam postać (a właściwie



– postaci: francuską, brytyjską, amerykańską itp.), zapewne nieostateczną, zyskała dopiero po drugiej wojnie światowej.

Stosując się do demokratycznych reguł  
i praktykując demokratyczne cnoty każdy na swoją miarę,  
mamy szansę wciąż demokrację usprawniać,  
doskonać przestrzeń życia zbiorowego  
oraz przestrzeń indywidualnych wolności i celów

### **Dynamiczna równowaga**

Demokracja jest systemem dynamicznym, składającym się z elementów po części sprzecznych, lecz wzajemnie niezbędnych i pozostających we względnej równowadze. Po pierwsze: rzeczywiste demokracje są ustrojami mieszanymi, w których „władza ludu” jest uzupełniona elementami elitarnymi, a więc jest w niej coś z „arystokracji”, a nawet poprzez instytucję głowy państwa – z „monarchii”. Napięcia pomiędzy składnikami „demokratycznymi”, „arystokratycznymi” i „monarchicznymi” powodują niekiedy niebezpieczne osuwanie się demokracji w stronę ochłokracji (czyli władzy motłochu). Z kolei przewaga czynnika „arystokratycznego” spycha demokrację w stronę oligarchii, zaś „monarchicznego” – ku tyranii. Po wtóre: w demokracji, w której do podstawowych mechanizmów należą dość często przeprowadzane wybory na wszystkich szczeblach, występuje nieustające napięcie pomiędzy krótkoterminowymi interesami ekipy sprawującej władzę, a długoterminowym interesem państwa. Inaczej mówiąc, między chęcią utrzymania władzy w kolejnych wyborach za pomocą łatwych obietnic, których realizacja może być szkodliwa dla kraju czy społeczeństwa, a spojrzeniem poza ten horyzont, co często wymaga zarówno wysiłku, jak i rezygnacji z rychłego dostępu do określonych dóbr. Dobrymi przykładami są tutaj choćby kwestie wieku emerytalnego lub ochrony środowiska. Po trzecie: demokracji towarzyszy konstytutywne napięcie między kontrolującymi się wzajemnie władzami ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Po czwarte i bodaj najważniejsze: szczególne „napięcie demokratyczne” rysuje się pomiędzy odpowiedzialnością za los zbiorowości, a więc uczestnictwem we władzy i jej kształtowaniem z jednej strony, a poszerzaniem sfery wolności indywidualnych, gospodarczych, a także obyczajowych – z drugiej.

To napięcie zawiera się w określeniu „demokracja liberalna”. Ten rodzaj współczesnej demokracji oznacza władzę, w której bezpośrednio lub pośrednio uczestniczą wszyscy, działając na rzecz interesów i dobra zbiorowości oraz pokojowego rozwiązywania konfliktów wewnętrznych. A zarazem gwarantuje wolność jednostkom i rozmaitym mniejszościom.

Oto demokratyczna kwadratura koła. Od nieustannego rozwiązywania wynikających z tych napięć dylematów, od poszukiwania dynamicznej równowagi, nikt nie uwolni świadomych i godnych tego miana demokratów.

### Demokracja obywateli

Demokracja jest więc systemem trudnym i dla dobrego działania wymaga dojrzałości, zaangażowania, poczucia odpowiedzialności i pewnego aksjologicznego minimum, na ogół wyrażonego w konstytucji. Nie oznacza to, że demokracja jest ustrojem dla świętych. Jest ednak ustrojem dla **obywateli**. Kraj taki jak Polska, w którym połowa mieszkańców regularnie nie głosuje, czyli nie spełnia elementarnego obowiązku obywatelskiego (pozostawiam otwarte pytanie: jaki jest poziom świadomości drugiej połowy, czyli tych głosujących), jest skazany na kłopoty z demokracją. Wkrótce po wojnie Maria Ossowska opublikowała książeczkę pt. *Wzór obywatela w ustroju demokratycznym*, wskazując następujące jego cechy: chęć doskonalenia siebie i otoczenia, otwartość umysłu, dyscyplina wewnętrzna, tolerancja, aktywność, odwaga cywilna, uczciwość intelektualna, krytycyzm, odpowiedzialność za słowo, uspołecznienie, rycerskość (czyli fair play), wrażliwość estetyczna, poczucie humoru. Oto ideał. Nadal warto tę listę traktować jako punkt odniesienia dla obywatelskiego rachunku sumienia.

Te cechy, a właściwie cnoty, wskazane przez Ossowską obywatela winni ćwiczyć w sobie poprzez uczestniczenie w różnych formach aktywności społecznej. Można je praktykować na co dzień w stowarzyszeniach, fundacjach, samorządach czy innych tzw. instytucjach pośredniczących. To one kształtują obywatela państwa demokratycznego, a zarazem budują tkankę społeczną, bez której demokracja nieuchronnie jest zagrożona chorobą.

Jakież są te najgorsze choroby demokracji? Moim zdaniem są nimi kłamstwo polityczne, demagogia, populizm i nieufność. Kłamstwo polityczne, czyli m.in. składanie nierealnych obietnic w kampaniach wyborczych albo budowanie fałszywego obrazu świata, choćby poprzez wskazywanie wrogów tam, gdzie ich nie ma, czy głoszenie teorii spiskowych. Demagogia to rozhuśtywanie emocji. Rozpętywanie ich żywiołu przeciwko komuś zamiast kierowania energii na wyjaśnianie skomplikowanych sytuacji społecznych, gospodarczych czy międzynarodowych w racjonalnej debacie publicznej. Populizm, czyli odwoływanie się przez władzę polityczną wprost do mas, z pominięciem organów przedstawicielskich. Nieufność, a właściwie sianie nieufności wzajemnej (*divide et impera*) jest na ogół skutkiem trzech powyższych chorób. Media – przynajmniej w Polsce – częściej te choroby potęgują, niż im przeciwdziałają.

### Obietnica lepszego życia

A tymczasem demokracja jest przecież obietnicą lepszego życia. Stosując się do demokratycznych reguł i praktykując demokratyczne cnoty każdy na swoją miarę, mamy szansę wciąż demokrację usprawniać, doskonalić przestrzeń życia zbiorowego oraz przestrzeń indywidualnych wolności i celów. Demokracja jako obietnica

lepszego życia jest ściśle związana z nowożytną ideą postępu. Dlatego wymaga ciągłego wysiłku, zaangażowania. Opiera się na wzajemności: nie tylko obywatele mają swoje powinności, ale również władza, która musi konkretyzować demokratyczną obietnicę. Jakkolwiek cenna jest „ciepła woda w kranie”, zwłaszcza dla mojego pokolenia, które wielokrotnie zaznało jej braku, to w demokracji, zwłaszcza młodej, władza nie może się ograniczać jedynie do administrowania bieżącymi procesami. Do obowiązków władzy w systemie demokratycznym należy również proponowanie obywatelom projektów lepszego życia. Proponowanie – nie narzucanie – projektów, wraz z uczciwie przedstawionymi kosztami realizacji. Dewaluacja demokratycznej obietnicy i niedostatek rzetelnych projektów spowodowały, że nasza demokracja stawiała się, używając słów Ralphi Dahrendorfa, coraz bardziej „zimna”. A do tego na wielu polach państwu brakowało sprawności. Oto część przyczyn tej fatalnej zmiany, z którą dziś musimy się borykać.

Henryk Woźniakowski

Autor jest filologiem, publicystą i wydawcą, tłumaczem, Prezesem Zarządu Społecznego Instytutu Wydawniczego „Znak”; publikuje m.in. w „Znaku”, „Tygodniku Powszechnym”, „Res Publice Nowej” i „Więzi”.

# Demokracja a dyktatura większości

Elżbieta Pytlarz

Państwo demokratyczne to takie państwo, gdzie prawa mniejszości muszą być przestrzegane, nawet gdyby opozycja skurczyła się do kilku procent.



Rys.

## Szkolna wycieczka

Wyobraźmy sobie taką sytuację: klasa jedzie na dwudniową wycieczkę. Nauczyciel wie, że 69% z czterdzieścioro uczniów chodzi na lekcje religii. W klasie jest również trójka dzieci uchodźców, którym po wielu latach pobytu w naszym kraju przyznano obywatelstwo polskie. Nauczyciel chciał, by dzieci miały wpływ na plan zajęć i wybór menu w stołówkach, gdzie zamierzali jeść posiłki. Grupa musiała wybrać jedno menu: 60% dzieci zdecydowało, że na pierwszy obiad będzie schabowy, a na drugi – żurek z kiełbasą wieprzową. Wyjazd zaplanowano na 5 rano w sobotę. Powrót – późnym wieczorem w niedzielę; przed południem zarezerwowano czas na mszę św. Większość dzieci zaakceptowała plan z radością.

Większość uczniów wróciła z wycieczki bardzo zadowolona. Po pewnym czasie jednak szkoła otrzymała dziesięć skarg od rodziców: dotyczyły one naruszenia praw ich dzieci podczas wycieczki. Część apelacji odnosiła się do wyżywienia: dzieciom żydowskim (1) i muzułmańskim (3) oraz wegańskim (1) i wegetariańskim (2) nie zapewniono alternatywnego menu. Ponadto rodzice zwracali uwagę, że dla 31% uczniów stanowiących mniejszość niekatolicką, nie zaplanowano żadnych zajęć na czas niedzielnej mszy. Nie uwzględniono również prawa dziecka żydowskiego do sobotniej modlitwy. Nauczyciel tłumaczył, że wszystkie kwestie sporne były wcześniej przegłosowane,

a szczegóły wycieczki zaakceptowała większość uczniów. Również w opinii dyrektorki szkoły wszelkie decyzje zostały podjęte zgodnie z regułami demokratycznymi; najważniejsze, że dzieci dobrze się bawiły. Oczywiście nigdy wszystkich nie da się zadowolić.

Jednym słowem było równo i demokratycznie. Ale czy na pewno sprawiedliwie?

### Demokracja a sprawiedliwość

Według definicji demokracja to „system rządów (reżim polityczny, ustrój polityczny) i forma sprawowania władzy, w których źródło władzy stanowi wola większości obywateli (sprawują oni rządy bezpośrednio lub za pośrednictwem przedstawicieli)” (Wikipedia)<sup>1</sup>. Jak wiadomo nazwa wywodzi się z ustroju ateńskiego. Za ojca nowożytnej demokracji, stosującej trójpodział władzy, uważany jest Charles Louis II baron de Montesquieu.

Prawo ustanowione przez większość, czyli demokratyczne, niestety nie zawsze jest sprawiedliwe wobec mniejszości. Już Platon widział zagrożenia płynące z demokracji. Jednak dopiero Alexis de Tocqueville zauważył, że w demokracja może być opresyjna wobec mniejszości czy jednostek: większość zawsze jest zdolna przegłosować ograniczenie ich praw i wolności. Demokracja wówczas przeobraża się w „tyranię większości”; krytykował to James Madison, jeden z ojców Konstytucji Stanów

tekst zamarkowany

**KOD obserwuje działania władz państwa polskiego  
oraz organizacji samorządowych w kontekście ich zgodności  
z zasadami demokracji, przestrzegania praw człowieka i z Konstytucją.  
Obserwuje działania polityków  
i urzędników państwowych – w tym sensie zajmuje się polityką.**

Zjednoczonych i czwarty prezydent USA. Konflikt między wolnością a równością najpełniej przedstawił Tocqueville w dziele: *O demokracji w Ameryce*<sup>2</sup>. Równość rozumie on jako równość szans i możliwości<sup>3</sup>

Tego właśnie nie zapewniono uczestnikom przykładowej wycieczki szkolnej. Wzięto pod uwagę reguły demokratyczne, ale pominięto zasady sprawiedliwości społecznej, zgodnie z którymi każdy wewnątrz wspólnoty ma prawo do indywidualnej

<sup>1</sup> W: Zbigniew Smutek, Janusz Maleska, Beata Surmacz: *Wiedza o społeczeństwie (zakres podstawowy)*. Gdynia: Operon, 2008, s. 99. ISBN 978-83-7461. Za: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Demokracja>, dostęp 27.03.2016.

<sup>2</sup> Alexis de Tocqueville: *O demokracji w Ameryce*, Warszawa 1976, dostępny w skróconej wersji jako pdf na stronie: [www.hoplofobia.info.pl](http://www.hoplofobia.info.pl)

<sup>3</sup> Adam Plichta: *Równość i demokracja w myśli Alexisa de Tocqueville'a*, s. 265. Źródło: <http://www.bibliotekacyfrowa.pl/Content/42418/018.pdf>, dostęp 27.03.2016.



wolności. Mniejszość została zmuszona do złamania własnych zasad po to, by większość czuła się komfortowo.

W przypadku podejmowania decyzji większością głosów mniejszość „przegrywa”. Codzienne życie nie funkcjonuje jednak w oparciu o zasadę głosowania. Gdy należymy do wygrywającej większości, często nie dostrzegamy problemów pozostałej części społeczeństwa. W Polsce dla przeważającej liczby katolików rzeczą naturalną są krzyże w szkołach, dni wolne od pracy w czasie świąt chrześcijańskich, atrybuty Bożego Narodzenia i Wielkanocy dominujące w okresie przedświątecznym na sklepowych wystawach czy na wysyłanych z tej okazji kartkach z życzeniami.

Jak powszechnie pomijane są prawa mniejszości, świetnie obrazuje przykład mojej znajomej, która ok. połowy grudnia załatwiała coś na pocztce. Urzędniczka zapytała, czy nie zechciałaby przy okazji kupić kartek świątecznych. – Tak, poproszę: cztery chanukowe... – odpowiedziała znajoma.

### Mniejszości wewnątrz większości

Żadna większość nie jest homogeniczna. Nie zastanawiamy się nad tym, nie zauważamy sytuacji, w których co i rusz dyskryminowana jest jakaś mniejszość. Pałacze zaciągający się upragnionym dymkiem w oczekiwaniu na tramwaj nie słyszą świszczącego oddechu stojącej obok osoby chorej na astmę, sięgającej po inhalator. Chorzy na astmę w Polsce i na świecie to znikoma mniejszość...

W dyskusji na FB większość poparła burmistrza, który w szkole, gdzie uczą się także muzułmanie, nie wprowadził w stołówce alternatywy dla wieprzowiny. Nikt się zastanawiał, jak głęboki jest to problem. A przecież dla muzułmanów przechowywanie wieprzowiny razem z innym mięsem powoduje, że wszystko staje się niejadalne. Dla nich to kwestia fundamentalna: jeść albo nie jeść. W imię demokracji odebrano im wolność.

Niestety, zbyt rzadko mamy do czynienia z postawami, jak w tej anegdocie: na pewnym anglosaskim przyjęciu pojawił się gość z przekrzywionym krawatem. Wydawałoby się, że naturalnym odruchem będzie dyskretne zwrócenie mu uwagi: popraw krawat. Tymczasem... najpierw gospodarz, a po chwili pozostali gentelmani przekrzywili krawaty. Ten drobny gest sprawił, że gość stał się członkiem wspólnoty – równym wśród równych. I wszyscy dalej dobrze się bawili.

Przestrzeganie zasad dobrego wychowania nie zastąpi jednak prawa. To ono przede wszystkim musi chronić mniejszości.

Ostatnie wybory wygrała mniejszość, przez osiem lat lekceważona przez większość. I natychmiast, zamiast naprawiać ten błąd demokracji w imię wspólnego dobra wszystkich obywateli Polski, weszła w ubłocone buty poprzedniej ekipy. Nazywając siebie reprezentacją większości zmusza niemal 70% społeczeństwa do życia pod swoje dyktando.

Państwo demokratyczne to takie państwo, gdzie prawa mniejszości muszą być przestrzegane nawet wtedy, gdyby opozycja skurczyła się do kilku procent. Natomiast gdy większość – nawet demokratycznie wybrana – narzuca swoją wolę mniejszości, nie licząc się z jej prawem do wolności, rodzi się dyktatura!

Taką dyktaturą były rządy sanacji, mimo że popierała je większość Polaków. Budując kult Piłsudskiego, bohatera z lat 1914-1920, zapominamy o ofiarach przewrotu majowego z 1926 r. (90. rocznica!), o Berezie Kartuskiej i innych ciemnych kartach II Rzeczypospolitej. Choć wielu trudno to przyznać, była to dyktatura większości. Nazwanie tamtego systemu po imieniu nie umniejsza ogromnej państwowotwórczej roli Marszałka!

### Strażnicy gwarancji praw mniejszości

Zasada większości nie w każdej sytuacji się sprawdza i niekoniecznie gwarantuje sprawiedliwość społeczną. Nowoczesna demokracja polega na solidarności: wybrana w wyborach większość ma za zadanie opiekę nad mniejszościami i ochronę ich praw. Właśnie dlatego, że nie mają one wystarczającej siły głosu.

O prawa mniejszości walczono już podczas rewolucji francuskiej; zostały one zagwarantowane w Europie dopiero w XX w. W Polsce pierwszy raz uwzględniono je w tzw. konstytucji marcowej z 1921 r. – ale dotyczyło to jedynie mniejszości narodowych – inne długo musiały czekać na swoje równouprawnienie.

Jednym z pierwszych aktów zbierających podstawowe prawa jednostki wobec jakiejś zbiorowości była Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, uchwalona w 1948 r. Jej rozwinięcie i uzupełnienie stanowi Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych, który – uchwalony w 1966 roku – wszedł w życie 10 lat później. Do respektowania postanowień Deklaracji został utworzony Europejski Trybunał Praw

tekst zamarkowany

**KOD obserwuje działania władz państwa polskiego oraz organizacji samorządowych w kontekście ich zgodności z zasadami demokracji, przestrzegania praw człowieka i z Konstytucją.**

Człowieka. Prawa człowieka potwierdzono też na konferencji helsińskiej (1 VIII 1975). Również państwa komunistyczne były sygnatariuszami tego aktu. I dlatego opozycja antykomunistyczna w państwach bloku wschodniego bardzo szybko zaczęła domagać się realizacji jego postanowień. Andriej Sacharow założył w 1976 r. Moskiewską Grupę Helsińską. W Czechosłowacji opozycja skupiała się wokół sygnatariuszy tzw. Karty 77, a w Polsce walkę o realizację rezolucji helsińskiej toczyły Komitet Obrony Robotników (IX 1976 – IX 1977; potem Komitet Samoobrony Społecznej KOR, który został rozwiązany podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” 23 września 1981) oraz Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO założył Leszek Moczulski w 1977 r.). W Zachodniej Europie powstały wtedy, pilnujące przestrzegania tych praw przez sygnatariuszy aktu, liczne organizacje pozarządowe: Fundacja Praw Człowieka, Amnesty International czy Human Rights Watch<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> Radosław Milczarski: *Historia i współczesność praw człowieka*. W: *Historia a prawa człowieka*. Podręcznik. Warszawa 2013, Ośrodek Karta, s. 11-3

## Polska konstytucja na straży praw obywatelskich

W obecnej polskiej konstytucji (Konstytucja RP została uchwalona 2 IV 1997 r. przez Zgromadzenie Narodowe i zatwierdzona w ogólnonarodowym referendum 25 V 1997 r.; weszła w życie 17 X 1997 r.) jest około 10 artykułów, chroniących prawa wszystkich obywateli. Każdy może się na nie powoływać. Oto najważniejsze z nich:

- Art. 1: Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli.
- Art. 2: Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej.
- Art. 31/2: Każdy jest obowiązany szanować wolności i prawa innych. Nikogo nie wolno zmuszać do tego, czego prawo mu nie nakazuje.
- Art. 32.1: Wszyscy są wobec prawa równi. Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne.
- Art. 32.2: Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiejkolwiek przyczyny.
- Art. 35.1: Rzeczpospolita Polska zapewnia obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych wolność zachowania i rozwoju własnego języka, obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury.
- Art. 35.2: Mniejszości narodowe i etniczne mają prawo do tworzenia własnych instytucji edukacyjnych, kulturalnych i instytucji służących ochronie tożsamości religijnej oraz do uczestnictwa w rozstrzygnięciu spraw dotyczących ich tożsamości kulturowej.
- Art. 53.1: Każdemu zapewnia się wolność sumienia i religii. Mniejszości religijnej dotyczą też dwa następne ustępy tego artykułu.
- Art. 53.4. Religia kościoła lub innego związku wyznaniowego o uregulowanej sytuacji prawnej może być przedmiotem nauczania w szkole, przy czym nie może być naruszona wolność sumienia i religii innych osób.

Zwykle kolejne rządy reprezentują – niestety – głównie interesy swoich wyborców. I dlatego do obrony praw mniejszości powoływane są organizacje pozarządowe. W demokratycznym państwie zapewniają one zdrową równowagę pomiędzy prawami większości i mniejszości. Taką rolę chce pełnić Komitet Obrony Demokracji. Stając się organizacją masową, musi nieustannie pamiętać o mniejszościach we własnych szeregach. Naprawianie Polski zaczynamy od siebie: pokazujmy na każdym kroku, że dla KOD-u ważny i słyszalny jest głos każdego obywatela, nawet tego o odmiennych poglądach. Większość nie zawsze musi mieć rację. Historia wielokrotnie to udowodniła.

Elżbieta Pytlarz

# Pół demokracji to nie demokracja

Tomasz Wojciechowski

Niewątpliwą zasługą pośła Kaczyńskiego, choć pewnie wbrew jego intencjom, jest zwiększenie zainteresowania naszych rodaków demokracją. Ekipa rządząca bardzo szybko wyprowadziła tysiące ludzi na ulice. Gromadzimy się tam w poczuciu niezadowolenia ze sposobu, w jaki obecna władza sprawuje swój mandat. Słyszymy w zamian, że jesteśmy histerykami, ponieważ nie dzieje się nic niepokojącego, że kwestionujemy prawo rządu do sprawowania władzy, a tym samym podważamy wybór narodu.

Nic bardziej mylnego. Nieuczciwość tego typu propagandy polega na tym, że ekipa pośła Kaczyńskiego wybiórczo traktuje zasady demokracji. Wybiera sobie te, które pasują do uzasadniania jej działań, a gdy ktoś wskazuje ich niezgodność z pozostałymi, twierdzi, że te upomnienia podważają jej mandat do pełnienia władzy. To tak, jakby ktoś chciał udowodnić innym, że podnosząc z ziemi liść – złapał żabę. Jest zielone, więc to żaba. Na wszelkie uwagi krytyki mówiące o tym, że przecież żaba ma skakać, mieć cztery nogi, długi język i wyłupiaste oczy, odpowiada, iż krytyk podważa to, że jest zielona.

tekst zamarkowany

**KOD obserwuje działania władz państwa polskiego oraz organizacji samorządowych w kontekście ich zgodności z zasadami demokracji, przestrzegania praw człowieka i z Konstytucją. Obserwuje działania polityków i urzędników państwowych – w tym sensie zajmuje się polityką.**

Najbardziej widoczne jest to na przykładzie powoływania się na zasadę suwerenności narodu. Oznacza ona, że na terenie danego kraju jego naród ma jedyną władzę. Nikt inny. Gdy dołożymy do tego fakt, że władzę sprawują w imieniu narodu osoby wybrane w powszechnych wyborach, w zasadzie nie powinniśmy mieć zastrzeżeń do działań obecnego rządu, niezależnie od podejmowanych decyzji. Ale mamy – i słusznie, ponieważ poseł Kaczyński serwuje nam półprawdy. Naród, oprócz tego że jest suwerenem i wybiera rządzących w powszechnych wyborach, dzieli swoją władzę między różne ośrodki. Prawo – w ramach reguł wyznaczonych przez konstytucję – stanowi parlament. Wprowadzaniem w życie tego prawa zajmuje się rząd wspierany przez prezydenta. Naród wie jednak, że gdy ktoś nie jest kontrolowany, przychodzą mu do głowy szalone pomysły. Dlatego ustanowiono instytucje kontrolujące rządzących, które są od nich niezależne. Takie jak na przykład trybunał konstytucyjny. Nie pochodzą one z bezpośrednich wyborów. Oparte są na mądrości i

doświadczeniu osób w nich zasiadających. Po to, by chronić społeczeństwo przed „przegłosowywaniem rzeczywistości”. Na przykład: ktoś mógłby przegłosować, że ludzie oddychają dwutlenkiem węgla. Przy posiadaniu większości sejmowej jest to możliwe. Nie zmienia to jednak faktu, że oddychamy tlenem. Dlatego naród ustanowił niezależne instytucje kontrolne – byśmy się nie podusili, tylko dlatego że rządzący ma taki kaprys.

W demokracji istnieją instytucje kontrolujące rząd, co więcej – cały system nadzorowania sprawiedliwości społecznej jest od rządu niezależny. Chodzi o to, by chronić wolności obywateli przed zakusami władzy. Każda władza, niezależnie od źródła jej pochodzenia: wyborów, przewrotu, dziedziczenia, wykazuje dążność do zdobywania jeszcze większych uprawnień. Przyświeca jej przy tym zawsze jakiś szczytny cel – bezpieczeństwo obywateli, skuteczność podejmowanych działań czy dobre imię narodu, który reprezentuje. Nie wynika to z jakichś szczególnych cech osób rządzących, lecz z roli, którą odgrywają one w społeczeństwie. Ta rola narzuca pewne odruchy. Także w wyniku codziennych działań administracyjnych zdarza się, że władza wchodzi w spór z obywatelem. I właśnie dlatego sądy muszą być niezależne: by w takich sytuacjach zwyciężała sprawiedliwość, a nie na przykład lęk sędziego przed sprzeciwieniem się oczekiwaniom przełożonego, który też ma przełożonego etc.

Innym sposobem na ograniczanie samowoli władzy są niezależne media. Dla demokracji, szalenie istotne jest, by istniały gazety, telewizje, portale, które patrzą rządzącym na ręce. To dzięki dziennikarzom najczęściej ujawniane są niewłaściwe zachowania władzy: korupcja, nepotyzm, nadużycia, łamanie prawa. Do tego, by ten system kontroli władzy sprawnie działał, nie wystarczy jedynie istnienie mediów, które nie sprzyjają aktualnie rządzącej ekipie – niezbędne jest również, by media te zachowywały rzetelność, trzymały się rzeczywistości i reguł prawa. Wówczas sprawdzają się jako czwarta władza. Gdy koncentrują się wyłącznie na atakowaniu rządu, ich publikacje można łatwo zbyć twierdzeniem, że ujawniane przez nie sprawy służą tylko propagandzie grupy opozycyjnej.

W systemie demokratycznym zabronione są jakiegokolwiek działania, które ograniczałyby prawo obywateli do sprawowania władzy, obejmujące zarówno podmiotowe prawo do kandydowania i rządzenia, jak i swobodę wybierania swoich przedstawicieli. Gdyby jednak rządzący chcieli utrudniać swoim przeciwnikom dostęp do władzy, mają cały arsenał środków do dyspozycji. Są to głównie środki prawne: odbieranie praw wyborczych jakiejś grupie obywateli, represje za głoszenie niewygodnych poglądów czy matacwa przy systemie wyborczym – na przykład z okręgami wyborczymi. Wszędzie tam, gdzie istnieje geograficzne zróżnicowanie preferencji wyborczych – a więc także w Polsce – wystarczy „swoim” okręgom wyborczym przyznać więcej miejsc w parlamencie niż „nieswoim”. Wówczas nawet jeśli w skali kraju zdobędziemy mniej głosów, możemy mieć większość w sejmie. Zagrożeniem dla demokracji są również publiczne wypowiedzi odbierające jakiejś grupie społecznej prawo do głoszenia swoich poglądów. Mamy przykład z „gorszym sortem” czy „lepszą warstwą”. Zwykle takie wypowiedzi są sygnałem do zastraszania, szykanowania i dyskredytowania ludzi mających poglądy sprzeczne z głoszonymi przez władzę.



Prowadzi to do obawy przed publicznym zajmowaniem stanowiska, zmniejszenia aktywności społecznej i osłabienia szans opozycji w wyborach.

Dla demokracji najważniejszym dokumentem jest konstytucja. Nie dlatego, że zawiera jakieś magiczne recepty na szczęście, ale dlatego, że jest zbiorem najważniejszych zasad, według których mają postępować zarówno politycy, jak i obywatele. Konstytucja to spis wartości, które wyznaczają zasady stanowienia prawa, reguły konkurowania ze sobą partii politycznych, podziału władzy między poszczególne instytucje. Jako najważniejszy dokument w państwie została przyjęta w szczególny sposób. Nie dość, że głosowało za nią 2/3 parlamentarzystów, to jeszcze naród poparł ją w referendum. Niedemokratyczne jest więc postępowanie wbrew regułom zapisanym w konstytucji. Jest to sprzeciwianie się woli narodu, nawet jeśli zdobyło się większość w parlamencie. Naród dał rządzącym prawo do sprawowania władzy w ramach przyjętych reguł.

Demokracja jako system sprawdza się, gdy obywatele mają poczucie wspólnoty. Gdy dbają o dobro wspólne, a wybierani przez nich posłowie, senatorowie i prezydenci mają poczucie, że rzeczywiście reprezentują naród – ryzyko nieodpowiedzialnych działań spada. Bez świadomości, że dobro publiczne oznacza nasze wspólne dobro (a nie „niczyje”, „tylko moje” albo „ich”), nie będzie właściwie działającej władzy. Bez współdziałania władzy i obywateli we wszystkich sprawach – od codziennych problemów takich jak zatrudnienie, przez kwestię budowy dróg, po zagadnienia związane z bezpieczeństwem, edukacją i mechanizmami demokracji – jakość rozwiązań przyjmowanych przez rządzących w tych sprawach przestaje mieć znaczenie. Wtedy treścią polityki stają się nic nie wnoszące konflikty. Pozytywny wizerunek zewnętrzny z powodzeniem zastępuje realne działania. Dlatego bez obywateli działających na rzecz wspólnego dobra, demokracja przestaje być systemem rozwiązującym problemy życia codziennego.

To właśnie brak poczucia wspólnoty i zaangażowania obywatelskiego jest jednym z czynników, który doprowadził do obecnego stanu rzeczy. Dlatego, jeśli chcemy, by demokracja w Polsce się obroniła, musimy zadbać nie tylko o zatrzymanie remontowywania instytucji demokratycznych. Istotne jest także, by budować między sobą, między rządzącymi i obywatelami jak najwięcej porozumień w poszczególnych sprawach. Nawiązując do słynnego powiedzenia Garibaldiiego skierowanego do Włochów – demokrację już mamy, teraz musimy stworzyć demokratów – brońmy polskiej demokracji i nie zapominajmy o tworzeniu demokratów.

Tomasz Wojciechowski

Autor jest psychologiem, trenerem umiejętności interpersonalnych, współwłaścicielem firmy szkoleniowej i działaczem organizacji społecznych.

# Wspólne wyzwania

Andrzej Kowalczyk

**Co politycy robią z naszymi wspólnymi pieniędzmi? Jak sprawić, aby polscy pracodawcy zainwestowali w lepszą organizację pracy? Czy zamiast lasów chcemy zostawić po sobie wysypiska siatek po zakupach? Jaki to ma związek z edukacją?**

## Kryzys demograficzny

Liczba mieszkańców naszego kraju przestała wzrastać od czasu odzyskania niepodległości w 1989 r. Obecnie stosunek liczby urodzeń do liczby zgonów nie gwarantuje nawet zastępowalności pokoleń. Sytuację dodatkowo pogarsza dobrowolna emigracja ponad dwóch milionów Polaków, z których większość nie ma zamiaru wracać. To olbrzymia strata porównywalna ze stratami wojennymi. Nie jesteśmy też wcale atrakcyjnym krajem dla potencjalnych imigrantów, gdyż nie oferujemy im perspektyw życiowych, porównywalnych z tymi, jakie proponują pobliskie i lepiej rozwinięte kraje europejskie. Niekorzystna i groźna tendencja demograficzna powinna spędzać sen z oczu wszystkim rządcom przy podejmowaniu każdej decyzji. Szczególnie w zakresie polityki prorodzinnej, struktury rynku pracy, systemu ubezpieczeń społecznych, emerytur czy kwestii polityki imigracyjnej.

## Finanse publiczne

Czy tego chcemy, czy nie duża część spraw wspólnych sprowadza się właśnie do wspólnych pieniędzy. Polityka to w dużej mierze spór o to, jakimi metodami i komu je zebrać i na co później wydać. Na wszystko nie starcza. Pod tym względem podział rodzinnej kasy tylko trochę różni się od dzielenia budżetu państwowego czy europejskiego. Piękne opowieści polityków trzeba w końcu przeliczyć na konkretne pieniądze, co do grosza. Popełniamy błąd, gdy myślimy, że pieniądze dzielą się tylko na „nasze” i na „te drugie”. Są jeszcze pieniądze wspólne, na które wszyscy robimy podatkową zrzutkę i oddajemy w zarządzanie politykom. One są bardzo nasze, ale jeszcze bardziej nasz jest ich brak, czyli dług publiczny. Prędzej czy później ktoś będzie musiał oddać tę forszę, być może naszym kosztem. Powinniśmy więc interesować się tym, co politycy robią z naszymi wspólnymi pieniędzmi. Kontrolować, czy ich nie marnują, nie kradną. A może bezsensownie zadłużają nas i nasze dzieci?

## Niekonkurencyjność gospodarki

Wbrew obiegowym opiniom nie jest tak, że trzeba „ukraść pierwszy milion”. Można np. miliony dostać w prezencie, a mimo to skończyć w biedzie. Zasobność kraju bierze się z pracy jego obywateli. Nie zmieni tego członkostwo w – hojnej na razie – Unii Europejskiej. Aby wynagrodzenie wzrastało, praca powinna być tak zorganizowana, by dawała lepsze wyniki niż praca konkurentów. Polacy pracują ciężko, ale jej

efekty są drogie i trudno je sprzedać za granicę. Jak sprawić, aby polscy pracodawcy zainwestowali w lepszą organizację pracy, zamiast wyciskać pracowników? Co zrobić, aby wytwarzali innowacyjne produkty i usługi? Czy władza może to nakazać? Jaki to ma związek z edukacją?

### **Niski poziom edukacji**

W światowym rankingu uczelni wyższych najlepsze polskie szkoły wyższe znajdują się dopiero w czwartej setce. Ten stan utrzymuje się od dawna. Co dzieje się z przeciętną polską uczelnią? Dlaczego jest z nią aż tak źle? Czy naprawdę jesteśmy głupszy od innych? A może to wina stereotypów na temat nauczania?

Czy polska gospodarka może być innowacyjna, jeśli nasze uniwersytety nie są twórcze naukowo? W czasach globalnej gospodarki zarówno towary i usługi, jak i wiedza konkurują z sobą bez granic.

### **Środowisko naturalne**

Polska jest krajem zagrożonym brakiem wody. Nie za sto lat, ale dziś, jutro! Jednocześnie cyklicznie niszczą nas powodzie. Czy wiemy, jaki to ma związek z rolnictwem? Czy chcemy zostawić po sobie wnukom piękne lasy, czy wysypiska plastikowych śmieci po zakupach?

### **Niestabilność międzynarodowa**

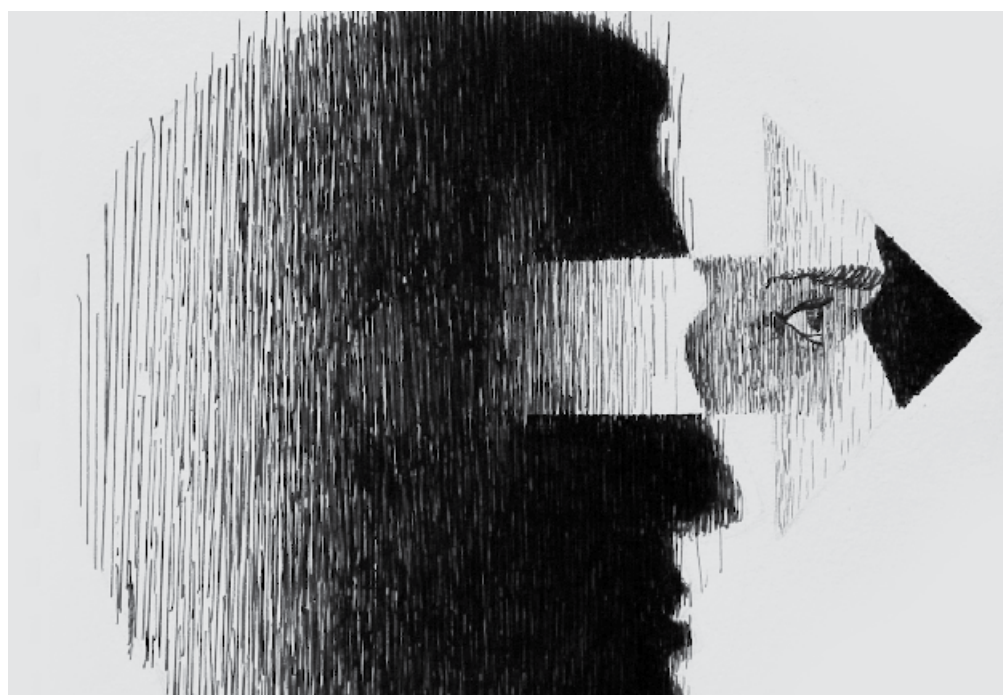
Na naszych oczach rodzi się nowy światowy ład bez dominacji Ameryki. Własny projekt realizują potężne Chiny, promowane przez USA wzorce polityczne tracą swoją oczywistość, a Rosja stara się na tym ugrać dla siebie, ile tylko może. Unia Europejska wchodzi w fazę kryzysu strukturalnego, ma problemy z podejmowaniem decyzji nawet w obliczu niebezpieczeństwa. To sprawdzian dla wszystkich ludzi, którzy uważają się za członków cywilizacji Zachodu, za Europejczyków. Jakiej polityki powinni domagać się Polacy w takich czasach? Jakie działania zapewnią nam bezpieczeństwo?

Trendy statystyczne przytaczam na podstawie publikacji Głównego Urzędu Statystycznego, a wyborcze dane frekwencyjne opracowałem na podstawie publikacji Państwowej Komisji Wyborczej (obwieszczenia z dnia 11.10.2011 r. Dz.U. 2011 r., nr 218, poz. 1294 oraz 28.10.2015 r. Dz.U. 2015 r., poz. 1731)

# I tylko Polski żal, czyli kilka słów o wizerunku

Krzysztof Kasprzyk

Będzie co nieco na temat wizerunku Polski. „Robiłem w tym” prawie 30 lat, głównie w Ameryce. Dzisiaj przeciwnicy obozu rządzącego powtarzają jak mantrę: w ciągu kilku miesięcy nowa władza zniszczyła to, co pospołu budowaliśmy przez ćwierć wieku. Prawda to, czy rodzaj samospelniającej się przepowiedni ?



Rys: M. Kwiatkowski

## Siła ikony

Na początek jednak garść wspomnień. W październiku 1992 r., niedługo po moim przyjeździe do Vancouver, gdzie rozpocząłem pracę jako Konsul RP, odbyłem jedną z najciekawszych podróży w życiu. Na kilka dni poleciałem na niewielki archipelag na Pacyfiku, opodal wybrzeży Kolumbii Brytyjskiej. Wtedy – Wyspy Królowej Charlotty, dziś – nazwanego Haida Gwaii, od zamieszkującego go indiańskiego ludu Haida. Archipelag nazywany jest także Galapagos Północy: epoka lodowcowa zakończyła się tutaj dwa tysiące lat wcześniej niż na kontynentalnym lądzie, co zaowocowało endemiczną, niezwykłą przyrodą. W tym niebanalnym zakątku Ziemi byłem gościem rządzącego wyspami samorządu Haida. Podczas uroczystej kolacji na wyspie Moresby w long house starszyny szczepowej, przed którym totemy wyrastały jak topole, dużo było mowy na temat podłoża sporów terytorialnych Indian z władzami prowincji i rządem federalnym Kanady. W pewnej chwili wybitny twórca unikalnej kul-

tury Haida zapytał mnie: „Nie masz przypadkiem telefonu do Lecha Wałęsy? Chcielibyśmy tu założyć «Solidarność» i dobrze by było pogadać z nim, jak się to robi”.

To małe coś, materiał na anegdotkę, zdarzyło się 24 lata temu. Potem jeszcze wiele razy w różnych częściach zachodniej półkuli przeżyłem podobne sytuacje. Cóż, siła ikony, w tym przypadku pozytywnej, jest tak wielka, że oddziałuje globalnie.

### Marka narodowa

Image kraju, nationalbrand, tzw. marka narodowa, to konglomerat wyobrażeń na temat państwa i zamieszkującego go narodu, zestaw długo kształtujących się i utrwalanych stereotypów. Jedne bywają pozytywne, nawet sympatyczne, inne negatywne, oparte na cechach, którymi wolelibyśmy się nie chwalić.

Nasz wizerunek kształtuje przede wszystkim gospodarka (ale i kulturowość), czyli wielkość owego kawałka globalnego tortu, jaki wnosimy do dorobku całej ludzkości. Choć poczyniliśmy od 1989 r. ogromny skok ekonomiczno-cywilizacyjny, widoczny i doceniany w świecie, ten polski kawałek tortu nie jest zbyt duży. I raczej nigdy nie będzie: nie bardzo widać polskie marki, które mogłyby podjąć na światowych rynkach konkurencję z mercedesami, Apple'm, coca colą (pamiętacie koszmar polocockty?), Intellem, whisky (wódka to nie to samo) czy kawiozem. Nie odróżniamy się zbyt od dziesiątek innych państw, zajmujących środkowe pozycje w rankingach różnych dziedzin wizerunkowych. A brak wyrazistości wpływa na rozpoznawalność. Jej deficyt to jedna z głównych przeszkód w skuteczności strategii narodowego branding.

Fenomen „Solidarności” – jeden z największych wizerunkowych atutów w historii Polski – zaprzepaściliśmy w ogniu wewnętrznych walk i sporów tak skutecznie, że symbolem obalenia komunizmu w Europie stał się Mur Berliński.

### Ostał nam się jeno sznur

U progu odzyskanej suwerenności, na początku marszu ku pełni wolności mieliśmy jeden rozpoznawalny na świecie symbol: „Solidarność”. Jej sztandar ucieleśniał niezłomną walkę Polaków o wolność. Fenomen „Solidarności” – jeden z największych wizerunkowych atutów w historii Polski – zaprzepaściliśmy w ogniu wewnętrznych walk i sporów tak skutecznie, że symbolem obalenia komunizmu w Europie stał się Mur Berliński. Jak to możliwe, że utraciliśmy prymat posiadając niemal na własność to piękne, ogólnoludzkie słowo-wartość, niosące tę samą treść w wielu językach świata? Mogliśmy nim rozporządzać aktywizując inicjatywy międzynarodowe, doprowadzając esencję praw człowieka do identyfikacji z Polską. Niestety, sami tę

szansę pogrzebaliśmy. Próby przywrócenia „Solidarności” należnego jej miejsca w globalnej świadomości podejmowano za późno i nieporadnie. Teraz wielki solidarnościowy mit legł ostatecznie w gruzach.

### **Niesolidarność**

Polityka ekipy, która zdobyła władzę jesienią 2015 r., oparta jest na „niesolidarności”. Przejawia się ona w ksenofobicznej polityce wobec zarówno polskiego społeczeństwa, poprzez dzielenie go i antagonizowanie, jak i w stosunku do innych, przede wszystkim uchodźców (jest to jedno z największych wyzwań cywilizacyjnych w skali globalnej). Taka polityka spycha Polskę do niewielkiej grupy państw egoistycznych i niesolidarnych(!), odrzucających ducha wspólnoty europejskiej. W tej sytuacji powoływanie się rządzącej formacji na moralną wyjątkowość Polski, która może być alternatywą wobec europejskiej zgnilizny, zakrawa na farsę. A wskrzeszanie upiorów przeszłości wskazuje raczej na mentalne kołtuństwo, kształtuje i utrwała fałszywy obraz Polski dla świata i odwrotnie.

Zacofanie cywilizacyjne i ogólny niedowład gospodarki zrujnowanej w minionym ustroju komunistycznym spowodowały, że środkiem ciężkości budowy oblicza nowej Polski w świecie trzeba było uczynić sferę imponderabiliów. Polsce udało się także wskoczyć na pozycję prymusa wśród krajów postkomunistycznej transformacji ustrojowej, gdy światową gospodarkę wstrząsnął ostatni kryzys. Dziś ta ogromna wartość wizerunkowa ulega erozji. PiS-owska kontreformacja demonstruje taktykę spalonej ziemi: najpierw zburzyć i zaorać liberalne miazmaty, a potem wybudować coś na zgliszczach. Tylko co? Z punktu widzenia utrzymania dotychczasowej międzynarodowej pozycji Polski jest to taktyka samobójcza. Dla opinii międzynarodowej to, co dzieje się w Polsce, jest niezrozumiałe. Wszak nad Wisłą nie było zamachu stanu: władza jest w rękach tych, którzy wygrali demokratyczne wybory. Ale – zgodnie z metodą d'Hondta\*) – otrzymali mandat do rządzenia, a nie do rewolucji. Dlatego obsunięcie się wizerunku dotyczy nie tylko struktur państwa, ale i całej wspólnoty narodowej. „Przecież to wyście ich wybrali” – tak mi to powiedział niedawno pewien wysokiej rangi dyplomata akredytowany w Polsce.

### **Kultura, jeden z filarów softpower**

Kultura to trzeci rodzaj promocyjnego oręża, którym skutecznie posługiwaliśmy się przez ostatnie 26 lat. Tu nie ma łatwo: w tej sferze konkurencja międzynarodowa jest równie szalona, co na rynku konsumpcyjnym; hermetyczność języka polskiego wymaga przesuwania akcentów w stronę sztuk performatywnych, oddziałujących na wizualną wyobraźnię nowych pokoleń, nastawionych na krótką formę przekazu. Kultura, jako jeden z filarów softpower i dyplomacji publicznej, stała się realną siłą oddziaływania Polski nie tylko na zagraniczne elity, ale i na szerokie audytoria. Przypatrywałem się temu i uczestniczyłem w tym całe lata. Za liczącą się „granicą” na polskie propozycje kulturalne po prostu się „chodzi”. W tej dziedzinie mamy status niespokojnych, wibrujących i poszukujących nowatorów. A teraz „nowa polityka” chce to wszystko wywrócić do góry nogami!



Co ma przynieść Polsce cofnięcie się do eksploatowanego przez lata komunizmu kanonu: przaśnej ludowości i narodowego patosu? W jakim celu mamy zmienić ofertę kulturalną skierowaną do otwartego, poszukującego odbiorcy na eksport opartego na resentymencie zestawu propagującego stereotyp Polaka-katolika, cierpiącego za historię? Czy jej jedynym adresatem ma być teraz Polonia? Taka wolta dowodzi braku zrozumienia zasad uczestniczenia w międzynarodowym rynku wymiany idei i wytworów kultury. Promocja „marki narodowej” opartej na kompleksach i upiorach przeszłości nie poprawi wizerunku Polski, a tylko nas ośmieszy.

Obraz naszego kraju ucierpiał już poważnie za sprawą łamania konstytucji przez nową władzę. Do tego dochodzi obniżanie autorytetu ważnych instytucji i organów państwa poprzez „majstrowanie” przy demokratycznych założeniach ich funkcjonowania. Żyjemy w świecie, w którym takich rzeczy nie da się ukryć: informacje na dowolny temat rozchodzą się natychmiast, docierają błyskawicznie do praktycznie dowolnego miejsca kuli ziemskiej. Na dobrą markę mozolnie pracuje się dziesiątki lat. Za to zniszczyć ją, czy wydatnie osłabić, można niemal natychmiast. Żal mi tego wspólnego – **naszego** – wieloletniego wysiłku.

Krzysztof W. Kasprzyk

Autor jest jednym sygnatariuszy-założycieli Stowarzyszenia KOD, b. konsulem generalnym RP w Vancouver, Los Angeles, Nowym Jorku.

\*) Metoda D'Hondta

Metoda stosowana do podziału mandatów w systemach wyborczych opartych na proporcjonalnej reprezentacji z listami partyjnymi. Polega ona na tym, że dla każdego komitetu wyborczego, który przekroczył próg wyborczy, obliczane są kolejne ilorazy pomiędzy całkowitą liczbą głosów uzyskanych przez dany komitet a następującymi po sobie liczbami naturalnymi, czyli tzw. ilorazy wyborcze. O podziale miejsc pomiędzy komitetami decyduje wielkość obliczonych w ten sposób ilorazów. Mandaty przydziela się zgodnie z określoną w ten sposób kolejnością, poczynając od najwyższego wyniku do najniższego, aż do momentu, gdy liczba dostępnych miejsc zostanie wyczerpana.

# Demokracja, Konstytucja, Naród według Jarosława Kaczyńskiego

Anna Izabela Nowak

„Panowie z Trybunału uważają, że to oni są suwerenem. Nie są. Jest nim naród.”  
– powiedział Jarosław Kaczyński.

## Człowiek odwetu

Warto przytoczyć te akurat słowa, bo w nich zawiera się istota tego, co Jarosław Kaczyński sądzi o demokracji, co oznacza dla niego naród, czym jest Konstytucja. Wiedzieliśmy, że dobrze nie będzie: mieliśmy wszak w pamięci rządy PiS w latach 2005–2007. Wspomnienie tego czasu niektórym się zatarło, dorośli ci, którzy ich nie pamiętają. W ciągu minionych niemal dziesięciu lat ewoluował także Prezes. Doświadczenia wielokrotnie przegrywanych wyborów, katastrofa smoleńska i związane z nią poczucie winy, wymyślone poniżenia i wreszcie pragnienie zemsty na ludziach odpowiedzialnych za te wszystkie „krzywdy” spowodowały, że stał się człowiekiem odwetu. Po wyborach poszedł na całość. Tak brawurowo, że wszystkim – nawet tym największym realistom i pesymistom – opadły szczęki. To on dziś decyduje, jak ma w Polsce wyglądać demokracja. Na organizowanych przez PiS wiecach i miesięcznicach podkreśla, że zagrożeniem dla niej były rządy Platformy Obywatelskiej: to wtedy byli prześladowani, odmawiano im praw. Z zadziwiającą skutecznością wzbudził w części społeczeństwa poczucie, że mityczne



Ilustracja J. Różański

Demokracja  
zawsze ma tendencję  
do przechodzenia  
w populizm i autorytaryzm.  
Dlatego trzeba  
jej nieustannie bronić  
i tłumaczyć  
kolejnym pokoleniom  
właściwy  
sens tego ustroju.

tekst zamarkowany

elity podcinały im skrzydła, nie pozwalały zakładać interesów i zarabiać, utrudniały budowę dobrobytu własnego i kraju. Do tego stopnia, że po ośmiu latach rządów Platformy Obywatelskiej kraj został doprowadzony do zapaści, do totalnej ruiny. Od Prezesa i wszystkich jego ludzi szedł wielomiesięczny przekaz, że po zwycięstwie, wreszcie odzyskają swoje „prawa” oraz utraconą wolność i godność, a nasz kraj nareszcie wstanie z kolan i odzyska swoją pozycję w świecie. A że fakty świadczą o czymś zgoła innym... to tym gorzej dla faktów.

### My, naród

Każdy, kto choć trochę jeździ po Polsce, widzi, jak rozwinął się – a nie zwinął! – nasz kraj. Jarosławowi Kaczyńskiemu udało się wmówić tym, którzy z różnych przyczyn nie stali się beneficjentami transformacji, że winę za ich życiowe porażki ponoszą dzieci i wnuki komunistów, zębami i pazurami trzymający się mitycznego koryta, że są ofiarami spisku rządzących elit. To był majstersztyk! Uwierzyli, że teraz to oni i tylko oni są narodem, suwerenem, że przyszedł czas wendety – to drugi majstersztyk! Naród, suweren – to słowa jakże często powtarzane przez Prezesa i jego podwładnych. Jak je rozumieją? Otóż naród, suweren to tylko ci, którzy głosowali na PiS. Kim jest reszta? Lista powszechnie znana i codziennie aktualizowana. Prawdziwy naród to „miażdżąca większość”, czyli 19% uprawnionych do głosowania Polaków, którzy w wyborach wskazali na PiS. Dla Jarosława Kaczyńskiego demokracja oznacza nie tylko rządy tych, którzy wygrali wybory, ale przede wszystkim to, że w żadnym wypadku nie należy się liczyć z resztą, choćby liczyła kilkadziesiąt milionów obywateli. Wręcz należy powiedzieć im wprost, że teraz są nikim, są „gorszym sortem” Polaków. Pokornie pochylić głowy powinni nie tylko odsunięci od władzy politycy, ale wszyscy ci, którzy „nie dość sprawnie myśleli”, nie zaufali partii Prawo i Sprawiedliwość. Prezes jest wściekły, bo świat nie tylko nie docenia dobrej zmiany, ale i powszech-

tekst zamarkowany

**KOD obserwuje działania władz państwa polskiego  
oraz organizacji samorządowych w kontekście ich zgodności  
z zasadami demokracji, przestrzegania praw człowieka i z Konstytucją.  
Obserwuje działania polityków  
i urzędników państwowych – w tym sensie zajmuje się polityką.**

nie ją krytykuje. A do tego społeczeństwo – suweren! – ośmiela się wychodzić na ulice i w wielotysięcznym tłumie demonstrować niezgodę na łamanie Konstytucji! Część narodu, która śmie się sprzeciwiać, to „**element najbardziej zdemoralizowany, podły, animalny (...) taki margines**”. **Wszyscy widzimy uśmiechniętych uczestników pikiet, marszów i manifestacji Komitetu Obrony Demokracji. Ten tłum, który poświęca swój wolny czas – zwykle w weekendy – powodowany troską o kraj, to według Jarosława Kaczyńskiego zbiorowisko zdemoralizowanych,**

podłych ludzi, którzy w czasach wojny byliby zdrajcami i konfidentami. Te słowa są porażające. Skierowane zostały do tej większości Polaków, która nie zagłosowała na PiS w ostatnich wyborach. Oskarżenia, że podczas rządów PO opozycja nie miała żadnych praw, że była prześladowana, są ordynarnym kłamstwem, mającym na celu usprawiedliwienie trwającego odwetu. Suweren, naród, czyli PiS i lud pisowski, mają pokazać „reszcie” jej miejsce, jak najbardziej ją poniżyć. Demokracja według Prezesa to system rządów, w których źródło władzy stanowi wola obywateli głosujących na PiS. Tylko oni są pełnoprawnymi członkami społeczeństwa. Natomiast cała reszta obywateli, niezależnie od tego jak jest liczna, to zde-moralizowani, podli ludzie, którzy nigdy nie mogą być traktowani jako część narodu.

### Stosunek do Konstytucji

Jeszcze słowo o Konstytucji, która jest gwarantem istnienia demokracji parlamentarnej, ustawą zasadniczą w państwie prawa. Jarosław Kaczyński ma do Konstytucji stosunek niejednorodny, trudny do odczytania. Z jednej strony mówi (wywiad J.K. w 3. Programie Polskiego Radia), że nie chce jej zmieniać; wie, że do jej zmiany potrzeba 2/3 głosów w Sejmie i bezwzględnej większości w Senacie. Z drugiej strony pamiętamy, jak w listopadzie 2015 roku mówił w Sejmie, że „potrzebny jest przegląd, a nawet zmiana” Konstytucji; w styczniu zapowiadał potrzebę jej dwu-etapowej rewizji... Nie dowierzam zapewnieniom Prezesa. Zmiana Konstytucji jest mu potrzebna, by sankcjonowała reformowanie państwa według jego wizji. Nie chodzi o program 500+, którym PiS kupił wyborców, tylko o uzyskanie władzy absolutnej. Władzy, która jest mu potrzebna nie do naprawy „zrujnowanej gospodarki”, ale przede wszystkim po to, by dokonała się zemsta: za wymaginowane upokorzenia ostatnich lat, za obarczenie winą za śmierć brata. Stąd też konieczność sparaliżowania Trybunału Konstytucyjnego, który mógłby odrzucić niekonstytucyjne uchwały.

Aby zrealizować swoje plany, Jarosław Kaczyński demoluje polską demokrację. Wykorzystuje do tego swój ogromny talent: umiejętność konfliktowania ludzi. Jego największym sukcesem życiowym okazał się podział społeczeństwa. Demoluje wszystko w sposób bezwzględny i metodyczny, nie oglądając się na nic. Naród – to tylko nasi. Demokracja – tylko na tyle, na ile nam służy. Konstytucja – musi być dostosowana do naszych planów. „Europa musi się przyzwyczaić” – powiedział Jarosław Kaczyński w Trójce. To znaczy, że z raz obranej drogi się nie cofnie.

Anna Izabela Nowak

Autorka jest absolwentką filologii polskiej na UŁ. Autorką artykułów i komentarzy politycznych, obserwatorką życia politycznego.



J.P. Norblin. Zaprzysiężenie Konstytucji 3 Maja



## 3 maja – refleksje w rocznicę święta Konstytucji

Iwona Dzwonik

Patrzę na mapę Polski. Duży, zasobny kraj. Kiedyś znany z demokracji i tolerancji religijnej. Za pięć lat zniknie z mapy Europy. Rosjanie już w praktyce rządzą wszystkim. Nie, nie uprawiam czarnowidztwa. Mapa nosi datę 1790 r. Zastanawia mnie, czy wtedy ludzie przeczuwali tę katastrofę? Próbowali cokolwiek naprawić? Jak to w ogóle możliwe, że dopuścili do utraty własnego kraju?

18 lat wcześniej pozwolili, by zabrano im po kawałku państwa. Kordon austriacki stanął nad Wisłą naprzeciw Wawelu. Odpadło Pomorze. Może myśleli, że w ten sposób wykupią się od najgorszego?

„Mimo 12,1 milionów ludności oraz obszaru wynoszącego 730 380 kilometrów kwadratowych – czyli większego niż obszar Francji lub Hiszpanii – wciąż jeszcze brak było centralnego skarbu, a szeregi armii królewskiej liczyły nie więcej niż 12 000 ludzi”<sup>1</sup>. Przypomnijmy, że Polska szlachta wciąż wierzyła w siłę własnych szabel i pospolite ruszenie. Nie zauważyła, że na zachód od Poznania i Torunia w 1740 r. władzę objął genialny strateg i teoretyk wojenny, Fryderyk II Wielki?

Wracajmy do roku 1790. Polska przeżyła już dwie konfederacje, jedną zawiązaną w Radomiu w 1767 r. i zmanipulowaną przez Rosjan, drugą – w Barze.

1 Norman Davies: *Boże Igrzysko, Historia Polski*, Kraków 1996, T. 1, s. 562

Ta druga przerodziła się w otwartą wojnę polsko-rosyjską, zakończoną zdobyciem przez Rosjan Jasnej Góry w 1772 r. i pierwszym rozbiorem Polski. Król podpisał wszystkie podsufwane przez ambasadorów sąsiednich państw dokumenty. Szlachcie wmówiono, że to wszystko dla obrony złotej polskiej wolności. Mimo protestów części posłów pod wodzą Samuela Korsaka i Tadeusza Rejtana, sejm ratyfikował rozbiór Polski. Protestujących senatorów wywieziono do Rosji.

*„Od rozbioru do dnia dzisiejszego – pisał ambasador brytyjski w Warszawie Daniel Hailes – Polska nie posiada już ani własnej historii, ani politycznie niezależnej egzystencji. Pozbawiona handlu, nie mająca ani jednego zewnętrznego sprzymierzeńca... ściskana ze wszystkich stron przez trzy potężne monarchie, zdaje się trwać w milczącym oczekiwaniu na wyrok, który przyniesie jej całkowite unicestwienie”<sup>2</sup>.*

**Na zawsze pozostała wśród Polaków pamięć  
dumy z wielkiego wysiłku reformatorskiego, jakim była  
ta pierwsza ustawa zasadnicza.  
Przeprowadzona w niesłychanie trudnych warunkach,  
dawała nadzieję, że naród potrafi się sam zreformować.**

Oczywiście wszyscy znamy z historii bohaterskie postawy Kościuszki i Pułaskiego, wiemy o reformatorach edukacji i próbujących wstrząsnąć śpiącym narodem pisarzach: Krasicki, Niemcewicz, potem Staszic. Znamy znaczenie Komisji Edukacji Narodowej. Ale byli przecież i tacy jak ksiądz Gabriel Podoski, z woli Katarzyny II wyniesiony do godności arcybiskupa i prymasa, byli biskupi Kossakowski i Massalski, myślący tylko o pieniądzach. Podobni do nich ludzie zdołali przejąć w swoje ręce dowództwo wojsk polskich: Seweryn Rzewuski, Franciszek Ksawery Branicki, Stanisław Szczepny Potocki, Piotr Ożarowski czy Szymon Kossakowski. Izabela Czartoryska oficjalnie pokazywała się w Paryżu ze swoim kochankiem, ambasadorem Rosji w Polsce, księciem Repinem. Swemu kolejnemu kochankowi, księciu de Lauzun tłumaczyła, że robiła to z pobudek patriotycznych, a potem żalu, że były ambasador popadł w niełaskę u carycy<sup>3</sup>. „Na zimę do Warszawy arystokracja, szczególnie galicyjska zgromadziła się hulać, awanturować się i marnie pieniądze tracić. [...] Bawią się w najlepsze począwszy od Lanckorońskiej, u kasztelanowej Ossolińskiej, u Józefowstwa Krasieńskich [...] w Krakowie w owe czasy bawiono się do upadłego, jak w całej Polsce po rozbiore kraju na szmatki”<sup>4</sup> – pisze w swoich pamiętnikach z tamtych czasów Józef Wawrzyniec Krasieński.

<sup>2</sup> Cytat za W. Zawadzki: *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*. Warszawa 1963, s. 528

<sup>3</sup> Duc de Lauzun: *Pamiętniki*. Przekład, wstęp i przypisy Stefana Mellera. Warszawa 1976, s. 77, 89-90.

<sup>4</sup> Józef Wawrzyniec Krasieński, *Pamiętniki*, Wstęp i objaśnienia Władysław Czaplinski, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk 1979, s. 456 i. 495.



Niestety ci, którzy widzieli zagrożenie dla kraju, byli lekceważeni i wyśmiewani przez innych, którym doraźne korzyści (powiedzmy, takie osiemnastowieczne 500 zł *na dziecko*) przysłaniały jakąkolwiek myśl o kraju.

A przecież była grupa ludzi, która podjęła heroiczną walkę z Goliatem. W październiku 1788 r. rozpoczęły się obrady sejmiku, który potem okazał się czteroletnim. Po sześciotygodniowej sesji odmówiono rozwiązania sejmiku, przekształcając go w konfederację. Zebrani, ryzykując gniew carycy Katarzyny, zdecydowali się prowadzić obrady tak długo, aż zostaną podjęte istotne uchwały. Wiele działało się dzięki determinacji marszałka Stanisława Małachowskiego, dalekiego przodka Aleksandra Małachowskiego, członka Solidarności i Unii Pracy.

Zebranych z jednej strony ośmielała wojna rosyjsko-turecka, z drugiej – radykalizująca się, rewolucyjna Francja. Zgody ani pełnej współpracy nie było, ani w obozie postępowym (dzieliła je kwestia żydowska i kwestia pańszczyzny), ani po drugiej stronie. Tam z kolei część magnatów, ze Szczęsnym Potockim na czele, chciała przede wszystkim zachowania status quo, sprzeciwiając się wszelkim reformom, a stronnictwo królewskie liczyło na przeprowadzenie umiarkowanych reform w oparciu o sojusz z Rosją.

Jedyną grupą społeczną, która wykazała się wówczas umiejętnościami działań ponad podziałami, byli mieszczenie. Przedstawiciele 141 miast królewskich, podpisawszy „akt zjednoczonych miast” udali się, ubrani na czarno, na zamek i wręczyli swoje postulaty królowi. Domagali się przyznania im części praw, jakimi od XVI w. cieszyła się szlachta: zakazu uwięzienia bez wyroku, dostępu do praw obywatelskich i możliwości nabywania ziemi. Niektórzy widzieli w tym już załazek rewolucji.

Sejm wreszcie przystąpił do reform: zwiększono liczbę wojska, a posłowie zobowiązali się nie pobierać pensji zagranicznych. Dziwne to zobowiązanie – jakby publiczne przyznanie się do zdrady. Uchwalono też usunięcie wojsk obcych z kraju oraz opodatkowanie szlachty i dóbr biskupich nowym podatkiem. Niestety, wskutek masowo fałszowanych zeznań podatkowych nie przyniósł on spodziewanej kwoty. Uczucia patriotyczne u wielu jeszcze nie sięgnęły do poziomu kieszeni.

Zasadniczą reformę przeprowadzono w trzech etapach: odebranie prawa głosu szlachcie nieposiadającej ziemi, co pozbawiło wielu magnatów ich tanio kupionej klienteli; przyznanie praw mieszczaństwu wraz z udziałem w sejmie, co oznaczało w praktyce zrównanie w prawach mieszczan z miast królewskich ze szlachtą; reforma 3 maja: przygotowywana w tajemnicy przez m.in. Stanisława Małachowskiego, Ignacego Potockiego i Hugona Kołłątaja, przy współpracy w królem, która zmieniała faktycznie ustrój państwa na dziedziczną monarchię konstytucyjną.

Pierwszą polską konstytucję (drugą po amerykańskiej na świecie) uchwalono tak naprawdę z zaskoczenia, gdy na sali było ok. 1/3 posłów. Planowano ją przedstawić sejmowi 5 maja. Pierwsze czytanie odbyło się w nocy z 2 na 3 maja, tej samej nocy marszałek Małachowski oraz grupa 83 senatorów i posłów podpisała „Assekurację” czyli zobowiązanie do przyjęcia ustawy. W rzeczywistości została ona uchwalona niemal drogą zamachu stanu, przyjęta bez dyskusji i roztrząsania każdego punktu po kolei. Ustawę rządową podpisała 5 maja deputacja konstytucyjna. Sejm uznał wszystkie protesty za nieważne. 14 lutego 1792 r. przyjęły ją wszystkie sejmiki.

Co zmieniała Konstytucja w Polsce? Zniesiono m.in. liberum veto – czyli zasadę, że jedna osoba może sprzeciwić się uchwaleniu prawa oraz wolną elekcję. Tak krytykowana powszechnie zasada „wolnego nie pozwalam” z początku oparta była na całkiem prawidłowym założeniu, że jeśli chociaż jedna osoba sprzeciwi się ustanowionemu prawu, to prawa tego nie będzie przestrzegał potem nikt. Należało zatem tak długo „ucierać się” i dochodzić do kompromisu, aż osiągnano jednomyślność. Niestety, z biegiem czasu idea ta została spaczona i była wykorzystywana do blokowania wielu słusznych reform.

**Skupieni na jednej tylko kwestii niepodległościowej,  
nie przeżyliśmy racjonalistycznej rewolucji Oświecenia,  
przespaliśmy rewolucję mieszczańską z 1848 r.  
i rewolucję przemysłową. nie zauważyliśmy wielkich przemian XX w.  
Nie odrobiliśmy lekcji antynazizmu czy antykomunizmu.**

Co jeszcze? Pierwszy raz zastosowano monteskiuszowską zasadę podziału władzy z sejmem jako władzą ustawodawczą, królem i ministrami – władzą wykonawczą oraz niezawisłym sądem. Chciano również wzmocnić państwo pod względem militarnym i finansowym. Po raz pierwszy zajęto się także sprawami chłopów. Konstytucja zachęcała panów do zawierania umów z poddanymi, a tych ostatnich brała pod opiekę państwa. Co ważne, w wyniku tej ustawy miało nastąpić scalenie państwa, składającego się dotąd z dwu odrębnych bytów: Polski i Litwy. Ostatnią z wielkich reform tej konstytucji miało być wprowadzenie monarchii dziedzicznej – czyli tron po Stanisławie Augustie miał przypaść potomkom króla Augusta III Sasa z rodu Wettinów.

Większość ówczesnych państw i elit intelektualnych podziwiała Polskę za nowoczesne rozwiązania systemowe, jednak znaleźli się rodacy, którym zbytnia „europejskość” naszego kraju przeszkadzała.

Piękna Franciszka Krasińska, wydana za mąż za syna Augusta III Wettina, niezbyt długo mogła żywić nadzieję na tytuł polskiej królowej. Elektor saski odmówił przyjęcia korony polskiej, a Rosja zareagowała na wieść o reformie państwa polskiego – delikatnie mówiąc – chłodno. Reforma ustrojowa państwa, niestety, była stosowana niezwykle krótko – jej żywot zakończyła Targowica. Ponieważ słowo to jest ostatnio używane często, a nawet zbyt często – warto poświęcić konfederacji targowickiej osobny tekst.

*„Dla przyszłych pokoleń – pisał Norman Davies – Konstytucja 3 maja nabrała symbolicznego znaczenia wykraczającego daleko poza jej znaczenie praktyczne”<sup>5</sup>. „Ani Konstytucja 3 maja, ani Uniwersał Połaniecki Kościuszki nigdy nie zostały*

5 Norman Davies, op. cit. T.1, s. 585.

wprowadzone w życie. *O przyszłości mieszkańców Polski i Litwy decydowali nie reformatorzy czy rewolucjoniści, lecz despoty z Petersburga, Wiednia i Berlina*<sup>6</sup>.

Mimo tego na zawsze pozostała wśród Polaków pamięć dumy z wielkiego wysiłku reformatorskiego, jakim była ta pierwsza ustawa zasadnicza. Przeprowadzona w niesłychanie trudnych warunkach, dawała nadzieję, że naród potrafi się sam zreformować.

Silne i nowoczesne państwo miałyby może szansę powstrzymać apetyty sąsiadów. Niestety, ludzie o zaściankowych, prowincjonalnych umysłach wciąż marzyli o Polsce tradycyjnej szlacheckiej i magnatów prowadzących własne gierki polityczne. Ściągając zagraniczną pomoc dla ratowania dawnych wartości nie wiedzieli, że kopią grób Rzeczypospolitej.

Upadek niepodległości państwa polskiego pociągnął za sobą straty nie tylko w sensie finansowym, patriotycznym i politycznym, ale też obyczajowym. Na 200 lat zawiesił polską umysłowość, polską dyskusję narodową, ograniczoną często li tylko do kwestii niepodległościowych. Sentyment do szlacheckiej i nierozsądnych zrywów („*ja z synowcem na czele i jakoś to będzie*”) wyśmiewał już Adam Mickiewicz w „*Panu Tadeuszu*”. Ta uwielbiana przez nas opowieść o dawnej Polsce jest tak naprawdę kpina z tych prowincjonalnych postaci pieniaczy, lowelasów i schłopiałej szlachty, paszkwilem, dla niepoznaki ubranym w opisy przyrody i obyczajów.

Skupieni na jednej tylko kwestii niepodległościowej, nie przeżyliśmy racjonalistycznej rewolucji Oświecenia, przespaliśmy rewolucję mieszczańską z 1848 r. i rewolucję przemysłową. Nie zauważyliśmy wielkich przemian XX w., przegapiliśmy rewolucję obyczajową z 1968 r. i rewolucję socjalną Zachodu z lat 70. Nie odrobiliśmy lekcji antynazizmu czy antykomunizmu. A w ciągu ostatnich 25 lat skupiliśmy się na odrobieniu strat ekonomicznych wobec Zachodu, nie ucząc się tolerancji i poprawności politycznej.

Ksenofobia, nietolerancja, partykularyzm i niechęć do otwarcia na inność, uleganie populistom – wróciły do nas ze zdwojoną siłą z początkiem XXI w. I wciąż grożą – może nie rozbiorami, ale równie poważnymi konsekwencjami.

Iwona Dzwonik

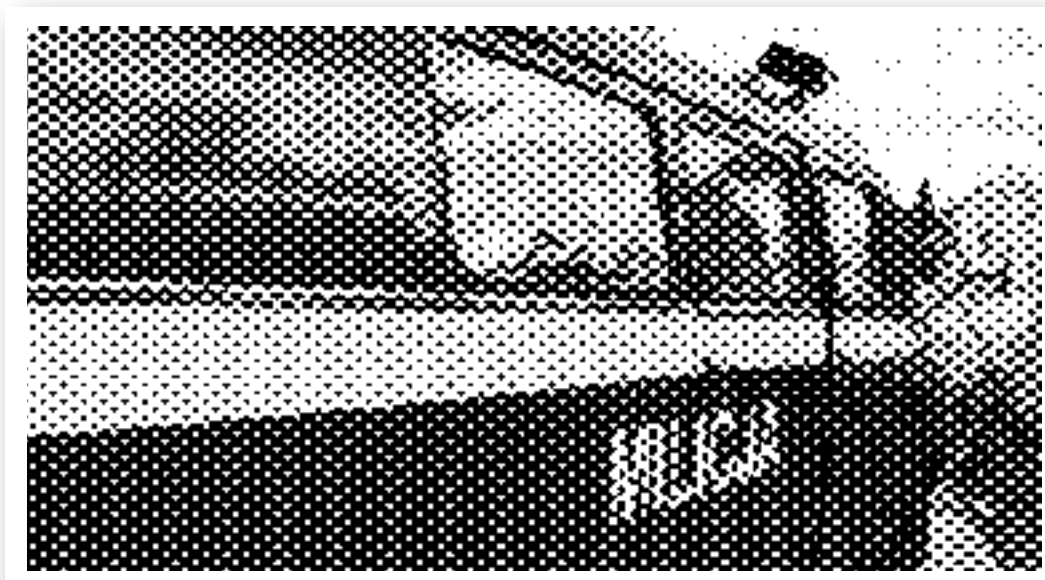
Ilustracja: J.P. Norblin, Zaprzysiężenie Konstytucji 3 Maja, zbiory Biblioteki Narodowej, sygnatura BN Rys. 4312 (za pośrednictwem Wikimedia Commons).

6 N. Davies, op. cit., s. 582

# Założenia ustawy antyterrorystycznej

Komentarz specjalisty

Piotr Gawlik



Fot. M. Kwiatkowski

24 marca minister spraw wewnętrznych Mariusz Błaszczak i koordynator służb specjalnych Mariusz Kamiński ogłosili na konferencji prasowej założenia projektu ustawy antyterrorystycznej. Było to niewątpliwie związane z tragicznymi zamachami w Brukseli i miało wymiar propagandowy. Same przedstawione projekty zapisów w ustawie budzą wątpliwości co do ich zgodności w ustawą zasadniczą oraz możliwości naruszania praw człowieka i obywatela.

Projektowane zapisy ustawy przewidują **dostęp policji i tajnych służb do baz danych w drodze teletransmisji** (de facto online). Nowością jest dostęp do baz danych CEPiK (końcówkami systemu PESEL policja i służby dysponują), Krajowego Rejestru Karnego, baz resortu finansów (wywiadu skarbowego również), informacji konsularnych MSZ, baz danych samorządów, zawierających informacje o właścicielach nieruchomości (odpowiednie Wydziały Geodezji), osobach prowadzących działalność gospodarczą. Nowością jest też możliwość uzyskiwania (za zgodą Sądu) informacji objętych tajemnicą bankową.

Z punktu widzenia służby są to możliwości wprost bezcenne. Po uzyskaniu odpowiednich informacji z wymienionych baz danych, praca operacyjna (tajna), polegająca między innymi na werbunku Osobowych Źródeł Informacji (czyli OZI) w różnych instytucjach państwa i samorządu, stanie się po prostu zbędna, ponieważ etap rozpoznania służba będzie miała za sobą już w momencie uzyskania wstępnej informacji o konkretnej osobie.

Projekt ustawy przewiduje 120 dni na poinformowanie o tym osoby, której dane ściągnięto. Jednak szef ABW będzie mógł odstąpić od tego obowiązku ze względu na

dobro postępowania. Oznacza to, że przepis będzie praktycznie martwy, ponieważ nie sposób sobie wyobrazić, aby policja lub służby informowały potencjalnych przestępców o zbieraniu takich informacji.

tekst zamarkowany

## Co takiego dzieje się więc w Polsce?

### Nic szczególnego. Rząd wykonuje po protu wolę narodu, „kontrowersje”

Istnieje niestety duże zagrożenie, że policja i tajne służby będą nadużywać tych przepisów. Projekt ustawy daje im możliwość tworzenia obszernych profili wybranych osób – na podstawie uzyskanych szczegółowych informacji, dotyczących każdego z nas – które ułatwią przewidywanie naszych zachowań. Jest to sprzeczne z art. 51 ust. 2 Konstytucji, który stanowi, że władze publiczne nie mogą pozyskiwać, gromadzić i udostępniać informacji o obywatelach, innych niż niezbędne w demokratycznym państwie prawnym.

**Możliwość prowadzenia kontroli operacyjnej cudzoziemców** (podśluch telefoniczny) bez zgody Sądu, do trzech miesięcy, na podstawie decyzji szefa ABW to kolejny zapis budzący zastrzeżenia. Podśluch telefoniczny (PT) jest najłatwiejszą metodą zbierania informacji w sposób tajny. Nie wymaga uciążliwej i czasochłonnej pracy, jednak informacje uzyskiwane z PT powinny być potwierdzane z innych źródeł. Nie zawsze są, co widać po rozwoju spraw w toku postępowań karnych. Projektowana ustawa idzie tutaj o wiele dalej niż tzw. ustawa inwigilacyjna, już wprowadzona w życie.

W odpowiednich przepisach ustawy nie powinno zabraknąć konieczności legalizacji podśluchu przez Sąd (trzy miesiące kontroli operacyjnej na podstawie decyzji szefa ABW daleko wykraczają poza standardy przyjęte w państwach demokratycznych). Projektowany przepis jest wprost sprzeczny z konwencjami europejskimi, nie dopuszczającymi różnego traktowania obywateli państw UE w prawie każdego z państw – członków.

Na mocy projektowanej ustawy telefony „pre paid” miałyby być sprzedawane tylko za okazaniem dokumentu tożsamości, umożliwiającego identyfikację użytkownika. To typowy przejaw „chciejstwa” i nieznajomości reguł tajnej pracy przez autorów projektu. Moim zdaniem autorem pomysłu jest „guru” Kamiński, który w dalszym ciągu tych reguł nie zna. Otóż niemożliwe jest „przyspawanie” telefonu do użytkownika, pomijając już możliwości obchodzenia przepisów przez sprzedawców i klientów. Wiara w potęgę BTS-ów (lokalizacja telefonów za pomocą sieci komórkowej) jest przejawem naiwności.

Summa summarum – dla służby byłoby to pożyteczne, ale jest absolutnie nierealne w praktyce. Projekt zmierza do skonstruowania kolejnego martwego przepisu prawa powszechnego.

Projekt omówiony przez Błaszczaka i Kamińskiego dopuszcza prowadzenie przeszukań i zatrzymań przez całą dobę (obecnie od godz. 6.00 do 22.00). Nie sprecyzo-

wano, czy decyzją ministra SW, czy szefa ABW, a to istotne. W przypadku konkretnego i potwierdzonego, wysokiego zagrożenia zamachem – bezcenne, zwłaszcza, że powtarzają się w Europie zamachy samobójcze. W takiej sytuacji wszystkie (!) informacje muszą służyć niezwłocznej neutralizacji osób, które mogą być podejrzewane o dokonanie takiego zamachu. Podobnie jak w przypadku pozostałych uprawnień, niezbędne jest powiązanie legislacyjne (w konkretnych przepisach, z niewielką możliwością interpretacji) z postulowanymi w ustawie stopniami zagrożenia terrorystycznego. Tutaj niesłuchanie ważna jest koordynacja działania służb i policji, nadzór centralnego sztabu kryzysowego itd., aby zapobiec drastycznym naruszeniom praw obywatelskich i praw człowieka. Niezbędne jest również wprowadzenie do ustawy ścisłych definicji ataku (czynu, aktu o charakterze terrorystycznym), zagrożenia atakiem terrorystycznym i wreszcie stopni zagrożenia. Niewprowadzenie takich definicji do ustawy umożliwi jej nadużywanie do celów politycznych. Ta uwaga dotyczy zresztą wszystkich przepisów projektowanej ustawy.

Policja i tajne służby, według projektowanych przepisów, mogłyby dokonać zatrzymania na okres 14 dni, za zgodą Sądu, osoby podejrzewanej o terroryzm. Nie sprecyzowano, czy chodzi wyłącznie o cudzoziemców. Z ducha pozostałych przepisów ustawy wynika, że nie tylko.

Zapis ten dotyczy bezpośrednio konkretnych osób, służy ich doraźnej neutralizacji, wydłuża okres zbierania materiału dowodowego przed postawieniem zarzutów i ewentualnym skierowaniem do Sądu wniosku o areszt tymczasowy. Służy zarazem wymuszeniu na Sądzie akceptacji takiego wniosku, bo przecież Sądowi trudno byłoby nie aresztować osoby, wobec której orzekł wcześniej przedłużone zatrzymanie. To bardzo „mocny” procesowo przepis, bardzo przydatny dla służby (w pracę nad osobą zatrzymaną na 14 dni włączone byłyby też jednostki śledcze, z większymi uprawnieniami do występowania w sposób jawny wobec wszelkich instytucji i administracji, w tym firm handlowych bez udziału Skarbu Państwa).

Projektowany przepis jest wprost sprzeczny art. 41 ust. 3 Konstytucji, który stanowi, że od momentu zatrzymania do chwili postawienia przed Sądem może minąć jedynie 48 godzin.

Dalej projekt ustawy antyterrorystycznej zakłada natychmiastowe wydalenie cudzoziemców, stanowiących zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Decyzję miałyby podejmować minister spraw wewnętrznych. Cudzoziemiec mógłby się od decyzji odwołać, ale już przebywając poza granicami RP.

Kolejny przepis z ducha „osobowych” umożliwi neutralizację osób podejrzewanych (przy czym podział istotny: podejrzewany – bez zarzutów karnych, na etapie pracy operacyjnej; podejrzany – z zarzutami karnymi, w trakcie postępowania przygotowawczego, prowadzonego pod nadzorem prokuratury; oskarżony – z aktem oskarżenia, przed Sądem, w postępowaniu sądowym) poprzez pozbycie się ich z terenu RP. Nie muszę mówić, że dla służby niesłuchanie pożyteczny (eliminuje na dobrą sprawę konieczność dalszej pracy, pod warunkiem skutecznego przeprowadzenia deportacji). Konieczne jest doprecyzowanie i ścisły podział kompetencji (np. ABW zleca, SG wykonuje). Przepis ten jest sprzeczny z konwencjami europejskimi,



bowiem wprowadza różne traktowanie obywateli państw Unii Europejskiej na terenie RP.

Projekt ustawy zakłada też możliwość zawieszanie imprez masowych i zgromadzeń, powiązane ze stopniem zagrożenia terrorystycznego. Dobrze byłoby, gdyby przepisy projektu miały odniesienie do stopni zagrożenia. De facto wyprzedzająca ochrona imprez masowych jest w znacznym stopniu fikcyjna i polega na przeczesywaniu dostępnych źródeł w celu wychwycenia zagrożenia. W tym przypadku reakcją służby, w świetle przepisów projektowanej ustawy, powinna być niezwłoczna neutralizacja wskazanych osób (vide poprzednie przepisy), a zawieszenie (de facto odwołanie) zgromadzenia czy imprezy winno być ostatecznością.

Proponowane jest również czasowe zamknięcie granic w przypadku zagrożenia terrorystycznego. Może i słusznie, byle tylko możliwość ta nie była wykorzystywana do zaogniania stosunków z sąsiadami. Francuzi po wydarzeniach w Paryżu w listopadzie do dzisiaj utrzymali kontrole graniczne, a przez pierwsze dni granice były ściśle kontrolowane. Tutaj mamy przypadek ekstremalny, acz niewykluczony.

W ustawie mają być jeszcze zapisy dotyczące: rejestru osób podejrzewanych („mogących mieć związek z terroryzmem”) – w większości dojrzałych demokracji prowadzony; odpowiedzialności karnej za udział w szkoleniu terrorystycznym – zapis ten daje duże możliwości nadużyć; abolicji dla osób, które poinformowały o przygotowaniach do zamachu – bez zabawy w świadka koronnego czy małego świadka koronnego; możliwości blokowania przez służby połączeń telefonicznych na danym obszarze.

Projekt ustawy, co bardzo istotne, wprowadza podział kompetencji i ścisłą hierarchię służb ochrony państwa, z których wiodącą staje się ABW ze swoim powszechnie chwalonym CAT (Centrum Antyterrorystyczne). To jest formalne zakończenie przepychanek między służbami na etapie pracy operacyjnej, a błędy popełnione na tym etapie są z reguły później nie do naprawienia. Z tego punktu widzenia ustawa jest pożyteczna.

Inaczej rzecz wygląda z usytuowaniem projektowanej ustawy w całym systemie prawnym. Przeciwdziałanie aktom terroru jest możliwe na podstawie istniejących ustaw (kk, szczegółowe ustawy o Policji i innych służbach z rozbudowanymi ostatnio uprawnieniami do inwigilacji). To jest ustawa nadzwyczajna, pozwalająca na znaczne ograniczanie i drastyczne naruszanie praw ludzkich i obywatelskich, *lex specialis* (w rozumieniu teorii prawa) o szczególnym znaczeniu, mająca odpowiednik może w ustawie o stanach nadzwyczajnych.

Sama konieczność wprowadzenia w życie takiej ustawy nie może wynikać z doraźnych potrzeb propagandowych takich jak np. zamachy w dowolnej części świata, nie może też być tak szybko i kompletnie bez konsultacji przygotowywana. Trzeba też wziąć pod uwagę, że kontrola nad tajną pracą operacyjną służb i policji w Polsce nie istnieje, a jedynym jej instrumentem jest sejmowa Komisja ds. Służb Specjalnych, de facto bez możliwości wyciągnięcia od szefów służb tego, czego nie chcą powiedzieć, czy pokazać.

# Rządowy projekt a konstytucja

Magdalena Snela-Włodarczyk

**Rządowy projekt ustawy antyterrorystycznej przyjęto by entuzjastycznie, gdyby proponowane regulacje spełniały konstytucyjne standardy.**

## Cztery podstawowe obszary regulacji prawnych

Podjęcie skutecznej walki z przestępczością terrorystyczną w czasach globalnego zagrożenia tym zjawiskiem oraz wyposażenie w prawne instrumenty błyskawicznego reagowania określonych organów należy do priorytetów każdego państwa. Stąd moje zrozumienie dla podjętej przez polski rząd próby uregulowania przepisów prawnych w tym zakresie. Wzorem przepisów europejskich, w tym francuskich, niemieckich i brytyjskich, dotyczyłyby one czterech podstawowych obszarów. Pierwszy to zapobieganie, czyli podejmowanie działań w stosunku do źródeł terroryzmu i współpracy przy rozwiązywaniu konfliktów regionalnych. Drugi dotyczyłyby ścigania, które polegałoby na prawnym neutralizowaniu terrorystów, ich sponsorów oraz osób wspierających takie działania. Trzeci to ochrona polegająca na obronie obywateli i interesów państwa. W końcu czwarty: przygotowania, czyli likwidacja i minimalizowanie konsekwencji wynikających z potencjalnych ataków terrorystycznych oraz kształtowanie wysokiej zdolności reagowania kryzysowego.

## Kompetencje niepodlegające kontroli

Przedstawiony opinii publicznej pod koniec kwietnia 2016 r., rządowy projekt ustawy antyterrorystycznej przyjęto by z pełną aprobatą, gdyby proponowane regulacje nie budziły poważnych wątpliwości prawnych. Dotyczą one daleko idących ograniczeń obywatelskich praw konstytucyjnych w tym np. ochrony danych osobowych, (art. 51 Konstytucji RP), tajemnicy komunikowania się (art. 49 Konstytucji RP), czy wolności organizowania zgromadzeń (art. 57 Konstytucji RP). Ponadto kilku podmiotom przyznano szereg kompetencji niepodlegających kontroli. Wśród nich do najistotniejszych należy uprawnienie Prezesa Rady Ministrów – a w przypadkach niecierpiących zwłoki, także ministra spraw wewnętrznych – do wprowadzenia, zmiany i odwołania stopni alarmowych (I, II, III, IV) w drodze zarządzenia; ich zasadność nie będzie podlegała weryfikacji przez żaden niezależny podmiot. Zarówno premier jak i minister, w zależności od wprowadzenia określonego stopnia alarmowego, mogą zakazać zgromadzeń publicznych i imprez masowych oraz użyć Sił Zbrojnych (przy trzecim lub czwartym stopniu zagrożenia wystarczy zarządzenie właściwego ministra na wniosek Komendanta Głównego Policji lub Szefa ABW). Projekt ustawy przyznaje również szereg uprawnień Szefowi Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Będzie on mógł bezterminowo, bez ograniczeń i nadzoru sądów, gromadzić dane, tworzyć wykazy osób mogących mieć związek ze zdarzeniami terrorystycznymi, zarządzić niejawne czynności (np. utrwalanie obrazu i dźwięku osób np. w środkach

transportu, czy miejscach innych niż publiczne, dostępu do korespondencji i kontroli zawartości przesyłek) wobec obcokrajowców. Projekt ustawy nie przewiduje jednak żadnych instrumentów prawnych, umożliwiających kontrolę zasadności i prawidłowości przeprowadzonych czynności niezależnemu podmiotowi, np. sądowi. Jediną osobą uprawnioną do uzyskania informacji na ten temat i do podjęcia decyzji o ich zaprzestaniu jest Prokurator Generalny. Na gruncie projektu ustawy także decyzję o użyciu Sił Zbrojnych podejmuje Minister Obrony Narodowej, **informując tylko** Prezesa Rady Ministrów i Prezydenta RP.

### Konieczne ograniczenie wolności i praw konstytucyjnych

Niewątpliwie wprowadzenie przepisów umożliwiających zapobieganie aktom o charakterze terrorystycznym jest konieczne. Faktem jest, że tego typu dopuszczalne prawnie regulacje wpływają w jakimś stopniu na ograniczenie wolności i praw konstytucyjnych.

Zgodnie jednak z ugruntowanym poglądem Trybunału Konstytucyjnego, który stoi na straży przestrzegania przez ustawodawcę praw obywatelskich, ich ograniczenie może nastąpić tylko w określonych sytuacjach oraz na podstawie przepisów prawa, zgodnie ze standardami konstytucyjnymi. W pierwszej kolejności wskazać tutaj należy *de lege ferenda*\*) konieczność wprowadzenia mechanizmu niezależnej kontroli - np. przez sąd - czynności polegających na gromadzeniu danych, monitoringu rozmów telefonicznych, korespondencji i innych ograniczeń praw obywatelskich, a także zasadności wprowadzania stopniu alarmowych. Proponowane w projekcie ustawy rządowej regulacje nie przewidują jakiegokolwiek nadzoru. Już choćby z tego powodu muszą budzić wątpliwości pod względem zgodności z Konstytucją RP.

### Brak precyzyjnej definicji

Niezwykle istotne jest precyzyjne określenie zdarzenia o charakterze terrorystycznym. Daje to gwarancję, że uprawnienia dostosowania restrykcyjnych przepisów prawa względem obywateli nie będą nadużywane. Jednak przyjęta na gruncie projektu definicja jest nieprecyzyjna, co może powodować trudności interpretacyjne w przyszłości. Z treści art. 1 i art. 2 omawianego projektu ustawy wynika, że celem wprowadzenia regulacji jest zapobieganie zdarzeniom o charakterze terrorystycznym. Kluczowym dla uruchomienia działań przez właściwe organy jest wystąpienie rzeczonego zdarzenia. I stąd konieczność jasnego przekazu ustawodawcy, o jakie zdarzenia chodzi! Przepisy projektu ustawy nie formułują dokładnie, czym jest zdarzenie o charakterze terrorystycznym. Mimo, że w art. 2 pkt 6 podjęto próbę wprowadzenia definicji tego pojęcia, to jednak nie można jej uznać za dostatecznie ostrą, jednoznaczną. Przepis mówi, że zdarzeniem o charakterze terrorystycznym jest każda sytuacja co do której istnieje podejrzenie, lub zagrożenie jej powiązania z przestępstwem o charakterze terrorystycznym, o którym mowa w art. 115 § 20 kodeksu karnego (Dz. U. Nr 88, poz. 553 z późn. zm.). Wobec poważnych konsekwencji, jakimi są radykalne i dotkliwe dla obywateli ograniczenia praw obywatelskich, takie odesłanie budzi uzasadnione wątpliwości prawne.

Gramatyczna wykładnia tego przepisu prowadzi do wniosku, iż przewidziane ustawą działania antyterrorystyczne będą podejmowane w przypadku zaistnienia „sytuacji powiązanej z przestępstwem o charakterze terrorystycznym”. Takie określenie jest szersze znaczeniowo od kategorii „przestępstwo o charakterze terrorystycznym”, która zresztą też nie została precyzyjnie zdefiniowana na gruncie prawa polskiego. Stosownie do art. 115 § 20 kodeksu karnego przestępstwem o charakterze terrorystycznym jest czyn zabroniony, zagrożony karą pozbawienia wolności, której górna granica wynosi co najmniej 5 lat, popełniony w celu: 1. poważnego zastraszenia wielu osób, 2. zmuszenia organu władzy publicznej RP lub innego państwa albo organizacji międzynarodowej do podjęcia lub zaniechania określonych czynności, 3. wywołania poważnych zakłóceń w ustroju lub gospodarce RP, innego państwa albo organizacji międzynarodowej – a także groźba popełnienia takiego czynu. Definicja tego przestępstwa ujęta jest zbyt ogólnie i nie uprawnia do podjęcia działań tak poważnych w skutkach, jakie przewidziano w projekcie ustawy. Innymi słowy: regulacja prawno – karna nie spełnia wymogów określoności. Stanowi klasyczny błąd logiczny *Ignotum per ignotum* – nieznanne przez nieznanne – polegający między innymi na tym, że nieznaną termin wyjaśniany jest odbiorcy za pośrednictwem niedookreślonego, skomplikowanego słownictwa.

### Katalog przestępstw zamiast definicji

Konieczność precyzyjnego zdefiniowania dla potrzeb ustawodawczych pojęcia: zdarzenie/akt terrorystyczny była przedmiotem szerokiej dyskusji. Doprowadziła ona do wniosku, że zdefiniowanie takie jest w zasadzie niemożliwe, ze względu na szeroki zakres terminu. We wszystkich konwencjach międzynarodowych dotyczących zwalczania terroryzmu, ratyfikowanych przez Rzeczpospolitą Polską, nie zawarto – ze względu na specyfikę zjawiska – definicji przestępstwa o takim charakterze. Również w europejskiej konwencji o zwalczaniu terroryzmu z dnia 27 stycznia 1997 r., definicję zastąpiono katalogiem przestępstw, odwołujących się do tzw. konwencji sektorowych, np. o zwalczaniu bezprawnego zawładnięcia statkami, o zwalczaniu bezprawnych czynów, skierowanych przeciwko bezpieczeństwu lotnictwa cywilnego, lub przestępstwa polegającego na zamachu na życie, integralność fizyczną, lub wolność osób, przestępstwa polegającego na uprowadzeniu, wzięciu zakładników, albo bezprawnym zatrzymaniu, na użyciu bomby, granatu, rakiety, automatycznej broni palnej (...). W krajach Unii Europejskiej obowiązują regulacje prawne, ukierunkowane na zwalczanie terroryzmu we wczesnej fazie jego rozwoju, obejmujące plany reagowania kryzysowego. Przepisy te dotyczą wyłącznie konkretnych, szczegółowo wymienionych przestępstw o charakterze terrorystycznym.

### Konkluzja

Przenosząc powyższe refleksje na grunt analizowanego projektu ustawy rządowej o działaniach antyterrorystycznych, przede wszystkim należy zwrócić uwagę na brak precyzji postulowanych przepisów prawa.

Projektodawca podjął próbę wprowadzenia regulacji w warunkach braku wyczerpującej definicji przestępstwa o charakterze terrorystycznym i elementów kształtujących jego typ. Jakkolwiek konieczne jest opracowanie ustawowego systemu reagowania antyterrorystycznego, to stosowanie przepisów prawa w brzmieniu proponowanym w projekcie może prowadzić do nadużyć, wynikających choćby z problemów interpretacyjnych. Konieczne jest przedstawienie wykładni celowości lub funkcjonalności, niezbędnej do rozpoznania intencji ustawodawcy, skoro z przepisów nie wynika wprost kiedy i w jakich okolicznościach będzie można je stosować.

Ustawodawca powinien zawsze dążyć do precyzyjnego formułowania porządku prawnego, tak, by treść odpowiadała wykładni gramatycznej (językowej) podczas tłumaczenia treści normy prawnej.

Magdalena Snela-Włodarczyk

Autorka jest radcą prawnym.

\*) *de lege ferenda* (łac.); dosłownie: o prawie, które ma być uchwalone

# Pytania o demokrację

Jan Hartman

Bez demokracji nie można sobie wyobrazić społeczeństwa sprawiedliwego, w którym wszystkim grupom społecznym powodzi się dobrze.



Rys. M. Kwiatkowski

Demokracja  
zawsze ma tendencję  
do przechodzenia  
w populizm i autorytaryzm.  
Dlatego trzeba  
jej nieustannie bronić  
i tłumaczyć  
kolejnym pokoleniom  
właściwy  
sens tego ustroju.

## Czy demokracja to wolność i odwrotnie?

Porządna demokracja jest częścią systemu chroniącego wolność osobistą i polityczną obywateli. Relacja między wolnością a demokracją polega na tym, że po pierwsze: pewnym ważnym aspektem naszej wolności jest prawo do politycznego samostanowienia, co gwarantują nam instytucje i procedury demokratyczne (działalność wolnych stowarzyszeń i partii politycznych, wybory, kadencyjność władzy), a po drugie: procedury demokratyczne gwarantują nam możliwość zmiany rządu, gdyby ten chciał nazbyt nasze swobody ograniczać.

## Co oznacza demokracja dla zwykłego obywatela?

Jeśli „zwykły obywatel” oznacza kogoś, kto raczej nie angażuje się w działalność społeczną i polityczną, to demokracja jest dla niego po prostu systemem zabezpieczającym jego swobody osobiste i polityczne (na wypadek gdyby jednak chciał kiedyś z nich skorzystać). Poza tym może jeszcze pójść na wybory i wrzucić kartkę do urny. Natomiast „zwykły obywatel” zaangażowany, korzysta z demokracji każdego dnia – bo właśnie dzięki niej wolna działalność jest możliwa.



### **Czy demokracja lubi przymiotniki?**

To zależy od tego, jakie są te przymiotniki. Mówi się często o demokracji liberalnej bądź konstytucyjnej, aby odróżnić ustrój wolności od takiego, w którym procedury demokratyczne (np. wybory) służą utwierdzeniu autorytarnej i nieograniczonej władzy jednego ugrupowania, które raz ją posiadłszy, deprecjuje prawa obywatelskie i prawa mniejszości, aż w końcu niszczy samą demokrację. Demokracja zawsze ma tendencję do przechodzenia w populizm i autorytaryzm. Dlatego trzeba jej nieustannie bronić i tłumaczyć kolejnym pokoleniom właściwy sens tego ustroju.

### **Czy bez demokracji można budować zbiorową pomyślność?**

Jeśli „zbiorowa pomyślność” oznacza pomyślność jakiegoś zbioru ludzi, to oczywiście tak. W Chinach nie ma demokracji, a mimo to mnóstwo ludzi jest bardzo zadowolonych. Podobnie było w PRL. Bez demokracji natomiast nie można sobie wyobrazić społeczeństwa sprawiedliwego, w którym wszystkim grupom społecznym powodzi się dobrze. Demokracja jest bowiem jedynym systemem umożliwiającym uczciwe negocjowanie odmiennych, a nawet sprzecznych interesów pomiędzy zantagonizowanymi odłamami społeczeństwa. Bez demokracji nie byłoby praw socjalnych, równości kobiet i mężczyzn ani ochrony mniejszości przed dyskryminacją.

Jan Hartman

Autor jest filozofem, profesorem nauk humanistycznych, publicystą, nauczycielem akademickim, politykiem. Jest autorem kilkunastu książek; publikuje m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Tygodniku Powszechnym”, „Polityce”, „Newsweeku”.

## Każdy kiedyś ma swoje 35 lat

Maja Herzog

**Czy przyszłość naszych dorosłych dzieci „została zaprzepaszczona przez niemądrych”, nie-dorosłych rodziców? Czy możemy obiecać, że to oswojone „jutro” kiedyś powróci do dzisiejszych 35-latków?**

### Przyszłość do przepisania

Jest rok 2016. Paulina Wilk i mój syn skończyli 35 lat. Oboje życie rozpoczęli w stanie wojennym. I oboje mają żal do nas – pokolenia swoich rodziców.

Mój syn niespecjalnie angażuje się w cokolwiek – jego „ja” jest najważniejsze.

O własnym dziecku trudniej myśleć per „pokolenie”; uważam, że jest raczej aspołeczny. Polemizuję z jego nieufnością i sceptycyzmem wobec świata – bez nadziei na jakikolwiek efekt – gdy udowadnia mi, że wszyscy gramy w monopol, a nie w szachy. O KOD-zie rozmawiamy, ale na demonstrację chodzę sama: on musi się wyspać. Generalnie zajmuje się własnym życiem: pracuje, bawi się, ogląda filmy w Internecie. Chyba należy do grupy „zdystansowanych obserwatorów” lub „kuchennych dyskutantów”. Rozważa różne aspekty codzienności, ale szkoda mu energii na wyciąganie wniosków, które mogłyby przekierować wygodny dystans z „ja” na „my”. Czyli raczej stoi w tłumie po to, by było co komentować. Czasem mam mu to za złe. Może niesłusznie?

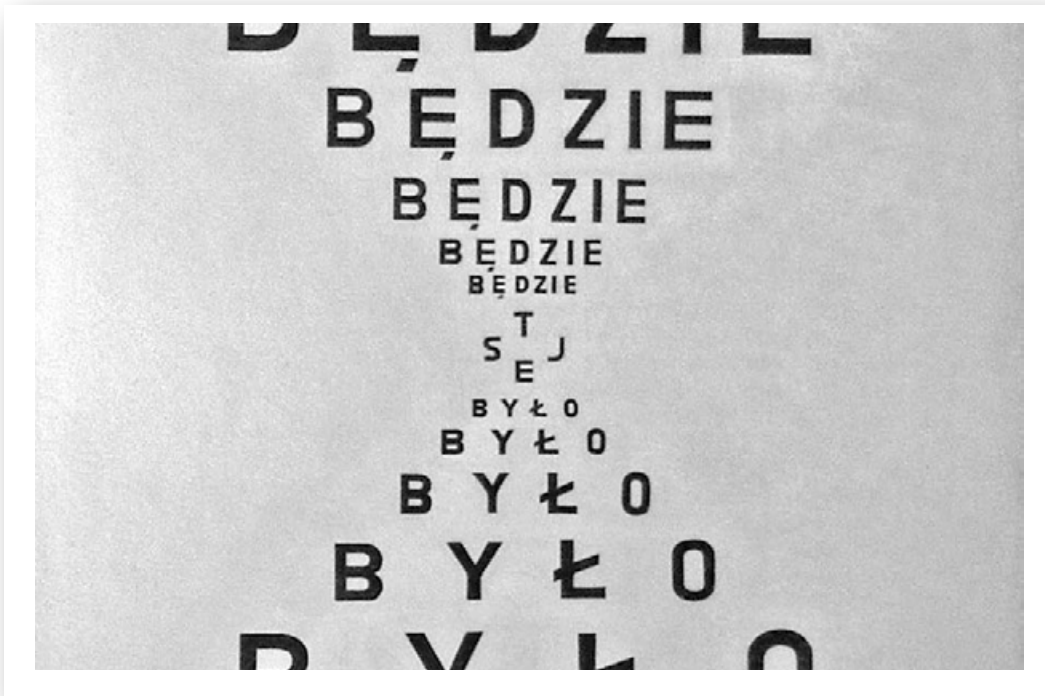
**Nie możemy wyjść ze zdumienia, że swoją porażką wyborczą ciągle jest zadziwiona formacja, która rządziła Polską przez osiem lat. Przegrała, choć była z narodem bardzo blisko – na stadionach. Pewnie dlatego wydawało się jej, że popiera ją większość, bo tam jest tłumniej niż w bibliotekach.**

Czy my: pokolenie, któremu „czekanie na lepszą przyszłość zabrało pierwsze pół życia”, jesteśmy w stanie zrozumieć nasze dzieci, które nagle się obudziły ze świadomością, że scenariusz jutra być może trzeba przepisać? Przerobić na wspomnienie „przyszłości utraconej, która prawie się wydarzyła” (prawie – jak wiemy z reklam – robi wielką różnicę)? I którą – jak pisze dalej Paulina Wilk – „będą bez końca określać mężczyźni, którzy nie przeczytali wystarczająco wielu książek. Oraz kilka kobiet, które stoją w kadrze wyłącznie dla pozorów”. Czy przyszłość naszych dorosłych dzieci „została zaprzepaszczona przez niemądrych”, nie-dorosłych rodziców? Czy możemy obiecać, że to oswojone „jutro” kiedyś powróci do dzisiejszych 35-latków?

### Zdziwienia pokoleniowe i wspólne

Są jednak zdziwienia wspólne, ponadpokoleniowe. Nie mogę uwierzyć – tak samo, jak młody mężczyzna trzymający transparent: „Nie wierzę, że nadal muszę protestować w tej sprawie”, którego podczas demonstracji antyaborcyjnej dostrzegła Paulina Wilk – że po raz kolejny protestuję przeciwko zaostreniu tych przepisów.

Zdumiewa mnie, że ciągle musimy walczyć z feudalnymi nawykami pracodawców, którzy w XXI wieku traktują ludzi jak w *Ziemi obiecanej*; nie dziwię się, że część pracowników wzdycha do komuny: „wróć”. Czy to westchnienie jest efektem chronicznej postawy roszczeniowej, czy raczej reakcją na „przeoczenie” wielu grup społecznych?



Fot. Maja Herzog, 2013 \*)

Razem z rodzicami, którzy rozumieją, że w ich sześciolatnie dzieci są o rok dojrzałsze od ich rówieśników sprzed kilkudziesięciu lat, nie wierzę, że bezustannie trzeba tłumaczyć, jak ważna jest edukacja. Po raz kolejny i za każdym razem z poziomu niżej. Jakby ze zmianą listy lektur obowiązkowych trzeba było tworzyć literaturę od nowa. Z dzieł mających dopiero powstać w głowach autorów, którzy dopiero przychodzą na świat.

Moje zdziwienie osiąga apogeum, gdy czytam, że wiedza o naszych dorosłych dzieciach i ich egzystencjalnych frustracjach, zebrana w raporcie „Młodzi 2011”, została uznana przez obóz rządzący, na który głosowałam, za nieprzydatną, bo była „zbyt krytyczna” wobec jego polityki.

Ponadpokoleniowo nie możemy wyjść ze zdumienia, że swoją porażką wyborczą ciągle jest zadziwiona formacja, która rządziła Polską przez osiem lat. Przegrała, choć była z narodem bardzo blisko – na stadionach. Pewnie dlatego wydawało się jej, że popiera ją większość, bo tam jest tłumniej niż w bibliotekach.

Do końca życia zapamiętałam sobie słowa wspaniałego księdza – filozofa, profesora Mieczysława Turka, który na jednej z ostatnich przed maturą lekcji religii – jes-

cze w salce katechetycznej przy kościele; mój 35-letni syn był ostatnim rocznikiem, który te czasy pamięta – tłumaczył nam, że zaniechanie i brak pokory to grzechy najgorsze.

Najwyraźniej politycy mieli mniej szczęścia do wykładowców.

W demokracji jest tak, że raz się wygrywa, a raz przegrywa. Ale to nie może dotyczyć państwa, którego ciągłość powinna być oparta na trwałym fundamencie odpornym na szuranie sejmowymi krzesłami. Dopóki nasze dzieci – te dorosłe i te dopiero planowane za 500 złotych – będą wychowywane w czteroletnim – wyborczym – cyklu nauczania początkowego, nigdy nie zdadzą matury z przygotowania do życia w społeczeństwie, nawet na poziomie podstawowym. Ich żal będzie dorastał razem z nimi, aż je przerośnie.

Maja Herzog

\*\*\*

Felieton jest refleksją po lekturze tekstu Pauliny Wilk *Dorosłe dzieci mają żal*, który został opublikowany w „Gazecie Pisarzy” – specjalnym wydaniu „Gazety Wyborczej”, powstałym z inspiracji Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016 i Światowej Stolicy Książki UNESCO 2016 (<http://wyborcza.pl/magazyn/1,151487,19963293,dorosle-dzieci-maja-zal.html>), oraz wywiadu Grzegorza Sroczyńskiego z Michałem Bonim, dla „Magazynu Świątecznego” „GW” (<http://wyborcza.pl/magazyn/1,151484,19853739,michal-boni-bylismy-glusi.html>)

\*\*\*

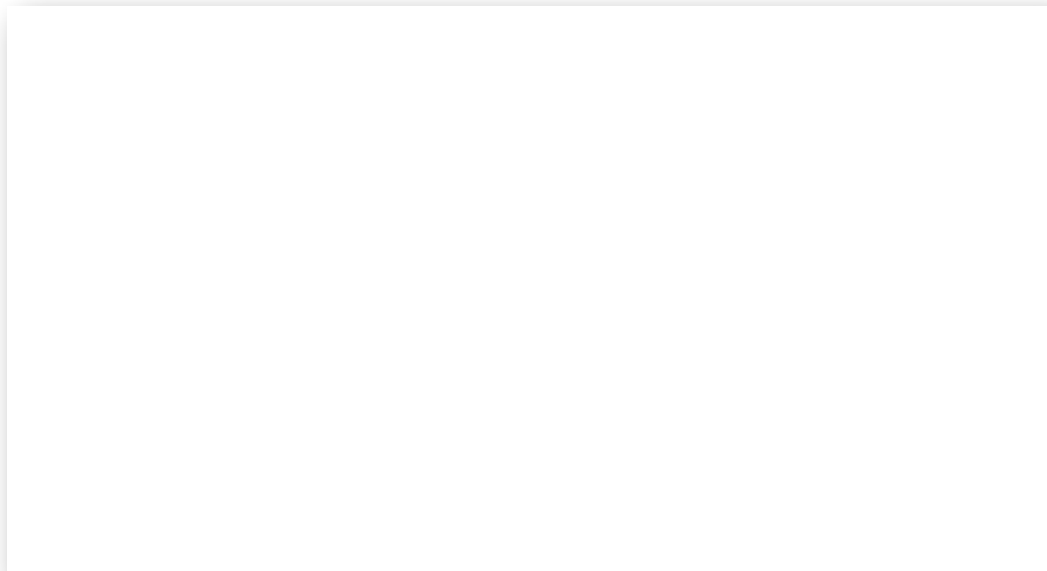
Paulina Wilk (1980 r.), dziennikarka, pisarka, reportażystka, nominowana do nagrody Nike. Wydała reportaż *Lalki w ogniu. Opowieści z Indii*, serię książek dla dzieci o misiu Kazimierzu i *Znaki szczególne*, powieść o dorastaniu dzisiejszych 30-latków w nowej Polsce. Razem z pisarką i wydawczynią Anną Król organizuje w Warszawie Big Book Festival.

Michał Boni (1954 r.) skończył polonistykę na UW, doktorat pisał o stereotypie robotnika w czasach stalinowskich. W stanie wojennym był naczelnym podziemnego tygodnika „Wola”. W wolnej Polsce został zastępcą Jacka Kuronia w Ministerstwie Pracy, później był ministrem pracy. Związany z Unią Wolności i PO. Był szefem zespołu doradców strategicznych premiera Tuska, a potem ministrem administracji i cyfryzacji. W 2013 roku odszedł z rządu, obecnie jest europosem.

\*) - Na zdjęciu wykadrowana praca Klepsydra Stanisława Drózdza, która została zrealizowana na elewacji siedziby Muzeum Współczesnego we Wrocławiu

# Dlaczego jestem w KOD

Krzysztof Kasprzyk



Rys.

Zapytano mnie, dlaczego należę do Komitetu Obrony Demokracji. Otóż należę do KOD, bo chcę. A chcę dlatego, że:

- odczuwam intuicyjnie, że źle dzieje się z moim krajem: ci, którzy zdobyli władzę, dążą do samodzierżawia, nie licząc się z odmiennymi poglądami i postawami ogromnej części społeczeństwa;
- martwię się coraz bardziej niebezpiecznie rozchwybotanymi przez obecną władzę strukturami państwa; tylko ich stabilność gwarantuje trwały pokój społeczny i dlatego powinny być niezależne od zmieniających się ekip rządowych;
- jestem pewien, że kultura prawna i szacunek dla prawa są podstawowymi czynnikami konstytuującym ład państwa i zabezpieczającymi jego praworządne funkcjonowanie;
- obecna władza dzień w dzień nieodpowiedzialnie ingeruje w moje życie, którego istotną częścią jest odczuwanie przynależności do obywatelskiej wspólnoty;
- chciałbym żyć w kraju, gdzie politycy wyzywający od komunistów i złodziei uczestników niezależnego ruchu obywatelskiego protestu, natychmiast po takim ekscesie zniknąłby ze sfery publicznej;
- wierzę, iż szacunek dla drugiego człowieka, poszanowanie jego godności i prawa do wolności pokonają arogancję i butę, pogardę i nienawiść
- wciąż czekam, że stosunki społeczne w naszym kraju tak się ułożą, że ideologie i religie nie będą dążyć do prymatu nad inaczej myślącymi, egzystując w państwie przyjaznym i nieopresyjnym;
- wierzę, że KOD obudził pokłady pozytywnej energii drzemiące w Polakach; dał im nadzieję na przywrócenie normalności, czyli pokojowego współistnienia odmien-

ności w ramach jednego państwa oraz sprawowania władzy / kierowania nim w oparciu o partnerstwo, szacunek i tolerancję;

- chcę uczestniczyć w ruchu, który przeciwstawia się kłamstwom i manipulacjom w mediach ustawowo publicznych; zawłaszczanie mediów przez aktualnie rządzących zawsze prowadzi do zamiany ich funkcji z informacyjnej na propagandową
- widzę upadek pozytywnego i przyjaznego wizerunku Polski, z takim trudem budowanego przez ostatnie ćwierćwiecze oraz na rosnącą samoizolację i osamotnienie naszego kraju na arenie międzynarodowej;
- pragnę odrodzenia etosu „Solidarności”: bezinteresowności, która kiedyś dała Polakom siłę i obudziła w nich godność ludzką i obywatelską;
- dzięki przynależności do KOD-u i udziałowi w jego przedsięwzięciach poznałem i wciąż poznaję wspaniałych ludzi, którzy swą obywatelską troskę demonstrują szlachetnie i godnie, a co najważniejsze – wyznają przy tym ten sam system wartości, co ja. Z wielotysięcznymi rzeszami takich ludzi uczestniczę we wszystkich radosnych marszach i demonstracjach.

Krzysztof W. Kasprzyk

Autor jest jednym sygnatariuszy-założycieli Stowarzyszenia KOD, b. konsulem generalnym RP w Vancouver, Los Angeles, Nowym Jorku.



## Góralskie KOD\_owanie

Jacek Koszarek

W. Skoczylas, Głowa Janosika, drzeworyt, fragment



### 26 stycznia

Spotkołek sie dziś pod Gubałówkom z moim kamratem Jaśkiem od Budzów i godom mu tak: Jasiek, my som chyba tyz tego gorsego sortu, to moze trza by nom było kiedy w końcu iść do jakiej lepszej knajpy w Zokopanym i sprógować tych łośmiornicek. Gnielimy całe lato łoścypki, grosza my troche nazganiałi, to mozemy se kozać, tym bordziej ze jo jesce tego nie jodł. Jasiek godo, ze hej, mogymy sprógować, ino godo, ze nie wie, cy nie bedzie potym rzygoł. To jo mu godom, ze zakropimy potym bimbrem łod Hanuli, to nom moze nic nie bedzie. Godom mu jesce, cy ni mo jakik starych gronostajów po dziadku w komodzie, bo trza by było jakosi lepiej wyglondać. To Jasiek godo, ze ni mo, ale nojwyzyj łobróci kozucha na lewom strone, to tyz bedzie jak futro. Wstempnie my sie ustawili, a po reste to sie bedziemy jesce kontaktować na fejsbuku, hej...

### 27 stycznia

Słuchojcies mosto mili. Nie bylimy na razie z Jaśkiem sprógować tyf łośmiornicek, bo Jasiek, honorowo het szuko tych gronostajów, coby było nabogato. Jo od biedy wlize w Hanusine lisy, bo Hanusia fest baba. Jak pódymy, to Wom łopowiem.

### 15 lutego

Godajom, ze nie nos prezydent i poru jesce tyf lepszego sortu bedom sie lansować w Robce na Polcakówce we cwortek...

### 18 lutego

Bylimy z Jaśkiem w Robce pozazierać na bestyje. Pozazierać i pogwizdać na palcach i bez palcy. Potrenowalimy, bo na wiesne bedymy zaś gwizdać na łowiecki i barany

na hali. Nie bylimy w bukowyk portkach, bo bukowe stojom w koncie na bacówce, to nase ubranie roboce. Ci, co sie piknie wyryktowali po góralsku na witacke nienasego prezydenta, to majom wypozycone ze Związku, nie kozden widać nawet wiedzioł, jak to sie nosi. My z Jaśkiem ślebodnie w softselikach, pod spodem gacie termoaktywne. A jakze, przeca my tyz Europejcyki i kawołek świata my juz widzieli... hej.

### 18 lutego

Mosto mili. Widzielimy z Jaśkiem w TVPiS strąśnie pilny, taki ze az poza ramówkom program o Wałynsie i pedzielimy se, ze bestyje cheba strąśnie chcom, cobymy ciupaski... bo ni moze być tak, ze nom takie coś zburdo całom tom nasom piyknom kraine... hej.

### 24 lutego

Witojcies, mosto mili kodusie, hej. Telo mom Wom do pedzenio, ze nie wiym łod cego zacońć. Roz, to pogode momy takom, ze heba Pon Bucek sie na nos łobraził, bo zima dziś jest, zaś, jutro zimy ni ma i tak w te i nazad. Jasiek godo, ze to moze kora łod Ponbucka. Ale locego na nos syćkik i na turystów tyz...? Pany jezdrom na nartach po wodzie i tyz wkurzone ciskajom nartami i za gorzołke sie bierom. Napite potym godajom do nos, co my na pisiorów głosowali i teraz momy. Edyć nie syćkie! A i te, które głosowały, to juz poniektóre krajem gościńca chodzom i nie wiedzom, co z łocami zrobić. Przycedzić głowom o smreka i łopamientania nabrać, godomy, hej

### 25 lutego

Łodgrzebali Magdalenke... ino po co...? No to my sie z Jaśkiem na końcu dowiedzieli, ze syćkie piły gorzołke z komuchami, ino jedyn nie pił. Tyn nojpiknijsy, malučki, tyn o mało nie świenty, poległy bohatersko zasłużenie spocywajoncy na Wawelu... hej... a drugiego nika nie widno, musi ze zaspół z kotem do połędnia... hej.

### 1 marca

Post jest, ale wypilimy z Jaśkiem Wase i nase zdrowie świontecznom nalewkom. Momy Stowarzyszenie... hej! Jasiek godo, że trza iść z postempem i bedzie zapisać sie, a nigdy nigdzie nie nalezoł. Jo tyz, nie licąc PZN-u. Na stare lata zapisemy sie do Stowarzyszenia, a potem moze i do partyi...? Bo trza ratować tom naszom młodom demokracje. Wypilimy ino po jednemu, sumiennie, to pisem to na krżeżwo. Ukłony od Jaśka, hej.

### 7 marca

Jasiek godo, ze te bestyje to przisam Bogu nie majom co do roboty. Guma im pękła i bedom zaś dwa tyżnie deliberować, spiskować i komisyje powoływać... Jak Jaśkowi w gaciach guma pękła, to sie powrózkiem przewionzoł, jak mu w traktorze pękła, to kupił nowom, a jak mu z Hanusiom pękła, to sie Pietruś urodził i syćka byli scynśliwe... hej.

### 22 marca

Zbysiu, jak ni mos co robić, to pogłaskoj se kotecka, a nie ścigoj sie po narodzie...hej

**23 marca**

Jako piykno i bogato jest ta nasa górolsko godka. Kie godoł do nos nieodżałowany nas ksiądz profesor Tischner, to my z Jaśkiem zawdy godali „tyz prawda”, a jak dziś casem cosik pieprzy ksiądz Rydzyk (dło poniektóryk „Łojciec”) to ino kwitujemy: „gównno prawda”. To co z nami robiom bestyje, to sie musi skończyć, i to wnet, i to jest „świento prawda”. Takie to momy rozmyślania z Jaśkiem w Wielkim Tyżniu... hej.

**31 marca**

Jasiek, jak sie zaś dowiedzioł, ze on tyz jest „element animalny”, to sie wkurzył, bo jego Hanusia ino po bozemu. Jak przecytoł, ze to idzie o to, ze go prezesicek pocytuje ze sie zeźwierzenił, to sie wkurzył na nowo, a jak jesce dośło, ze ŁON w Hameryce pyto Polonie, zeby poprawiła wizerunek Polski, ktoren som spieprzył, to godo, ze musi sie napić... No to idymy do gospody, ale ino na jednego, nie bedymy przeca wskroś bestyje zdrowia tracić... hej.

**4 kwietnia**

No to pochwalony, Baby wcora powadziły sie z księdzami w poniektóryk kościołach i powyłaziły. Jesce tak nie było. A nas plebonek dziś cheba za kore jesce podkrencił megafony, bo poranno mse było słychać z kilometra... hej.

**8 kwietnia**

Bedzie zaś smutno rocnica, ino zaś nie syćka sie tak strześnie smucom i lamentujom, to Wom opowiem, jak to stary Hanula, jako przodownik downo temu pojechał oddelegowany do filharmonii. Jak sie wrócił za 3 dni, bo sie potracił na kolei, to syćka ciekawe, jak było. No to Hanula tak opowiodo: Nojpierw wyseł taki jeden na środek i wnet sie do nos rzyciom obrócił, jak muzykanty sie juz usadowiły, jak doł znak, jak zaceni syćka naroz stroić instrumenty, to machoł rencami dwie godziny i ni mók ich ucisyć. Tak było... hej.

**12 kwietnia**

Pani Krysia ze sejmu telo piykno, co mądro, to nie wie komu trza pedzieć „ad mortem defecatum”...?

**15 kwietnia**

Jasiek godo, ze od wcora juz na co dzień chodzi z ciupagom po Zokopanym, bo jakby casem przypadkowo, niechconcy zahacył kogosik, to bedzie niezgodne z prawem, ale z jego moralnościom juz zgodnie. Tak radził wcora jeden poseł juz nie kukizowy, a jesce nie pisuarowy. Spróguj, Jasiu, przed Ponbuckiem syćkie równe... hej.

Jacek Koszarek

Autor pochodzi z Podhala, jest sympatykiem Komitetu Obrony Demokracji. Pisze, jak mówi, a mówi tak, jak wszyscy wokół niego.